Susan Stephens

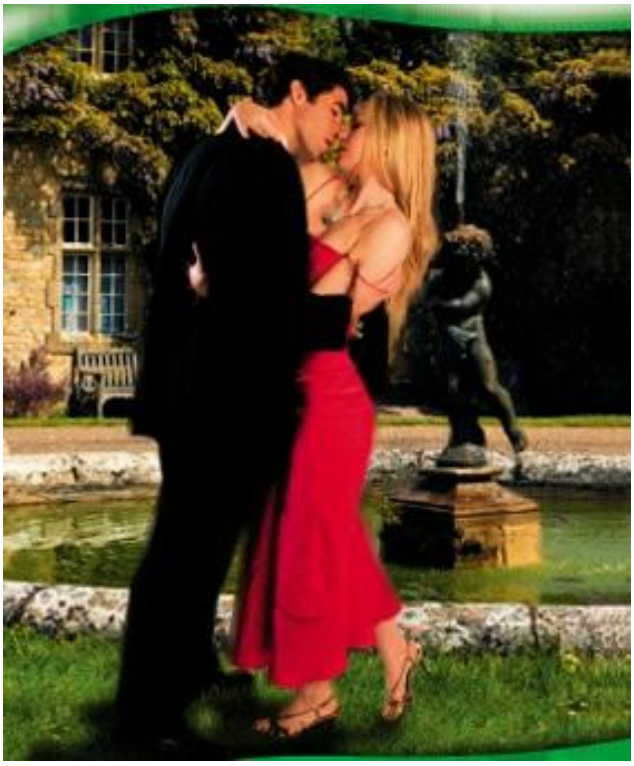

Na francuskim zamku

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dwaj mężczyźni spotkani w barze w jednym z modnych londyńskich hoteli przyznali ze śmiechem, że Tara powinna częściej wychodzić. Przystojniejszy z nich, Lucien, był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną o ciemnym spojrzeniu i gęstych, kasztanowych włosach. Spierał się właśnie z siostrą Tary, Freyą, że nie ma ludzi „zbyt cichych" i skoro Tara nie chce bawić się do upadłego, nie ma powodu jej do tego zmuszać. Tara posłała mu pełne wdzięczności spojrzenie i z ulgą wycofała się w cień.

Najgorętszym pragnieniem osiemnastoletniej Tary było zbliżyć się do siostry, zaczynała się jednak zastanawiać, czy nie jest to próba z góry skazana na niepowodzenie. Może to jest sposób - stwierdziła nieco później, próbując wcisnąć się w pożyczone od Frei ubranie. Dziewczęta wróciły właśnie do wynajmowanego przez nie pokoju i przygotowywały się do wyjścia z poznanymi wcześniej mężczyznami. Freya zawsze zachęcała Tarę do bardziej towarzyskiego trybu życia, a dziś wieczór Tara czuła, że ma szansę udowodnić, na jak wiele jest gotowa, by zyskać uznanie starszej siostry.

Przed oczami stanęła jej twarz mężczyzny, który wystąpił dzisiaj w jej obronie. Jego słodki głos i ciemne, rozbawione spojrzenie wprawiły ją w zakłopotanie. Należał do innego, ekscytującego świata, o którym śniła jej siostra, a gdzie ona zupełnie nie pasowała.

Rozmowa z obcymi mężczyznami nie stanowiła dla Frei problemu. Tymczasem dla Tary była to męczarnia. Czuła się niezdarna, nieciekawa, gruba i taka zwyczajna w swoim używanym ubraniu, uczepiona wspaniałej starszej siostry, która przyciągała uwagę, gdziekolwiek się pojawiła. Podniosła wzrok tylko raz, by odpowiedzieć na skierowane do niej pytanie Luciena: „Czy

nie powinnaś się uczyć?". „Zamiast flirtować z mężczyznami przy barze" - chciał pewnie powiedzieć. Odpowiedziała, że owszem, uczy się, ale Freya szybko zmieniła temat rozmowy, nie chcąc, by coś popsuło uroczy nastrój. Kiedy później Tara wspomniała uwagę Luciena, Freya wyśmiała ją, mówiąc, że nie należy się tym przejmować. Na naukę ma całe życie i powinna wykorzystać młodość, żeby upolować jakiegoś mężczyznę.

Twarz Tary wciąż płonęła z oburzenia, kiedy o tym myślała, ale mimo wszystko było w tym trochę racji.

Lucien zdawał się zapomnieć o nauce, bo poprosił Freyę, żeby dziś wieczorem nie zapomniała zabrać ze sobą młodszej siostry.

Czemu to zrobił? - zastanawiała się Tara, nie mogąc się uspokoić. Czuła się śmieszna, siedząc tak w zimnym pokoju, skropiona francuskimi perfumami Frei i wciśnięta w wyszczuplające body. Freya powiedziała, że trzeba zrobić dobre pierwsze wrażenie.

- Przestań bawić się tą bluzką - upomniała ją właśnie, odrywając się na chwilę od przyklejania sztucznych rzęs. - Kosztowała majątek.

- Przepraszam... - Freya nalegała, żeby Tara włożyła dziś wieczór coś specjalnego i wcisnęła jej do ręki wysadzany cekinami top, ale teraz wyrwała go jej z rąk.

- Ja go włożę. Ty możesz włożyć to...

- Dziękuję... - odparła Tara z ulgą, biorąc do ręki błyszczący top bez rękawów. Był używany, ale miał znacznie mniejszy dekolt.

- Mam nadzieję, że wiesz, że twój facet jest hrabią? - Freya wydęła wargi, żeby nałożyć szminkę.

- Hrabią? - Serce Tary zaczęło bić szybciej. - Naprawdę?

Nic dziwnego, że Lucien zachowywał się tak władczo i poufale. Ale od kiedy był *jej* facetem? - zdziwiła się Tara, walcząc ze stanowczo za małą bluzką.

Uśmiechnęła się jednak nieśmiało, żeby przypodobać się siostrze. Jedno było pewne: nie wiedziała absolutnie nic o tych rzeczach, chociaż podobnie jak Freya była zdeterminowana się poprawić.

- Masz, włóż jeszcze to. - Freya rzuciła jej coś, co wyglądało na przepiękne, prawdziwe futro.

- Wolałabym nie. - Wzdrygnęła się. - Jeszcze coś na nie wyleję.

Miała nadzieję, że siostrę przekona ta wymówka.

- Niech ci będzie. - Freya zrobiła niezadowoloną minę, grzebiąc w stercie ubrań na swojej części łóżka - ale weź ten szal.

Bladoniebieski szal był znacznie ładniejszy od futra. Tara pogładziła go z aprobatą. Freya wyjaśniła jej kiedyś pochodzenie tej bajecznej kolekcji drogich rzeczy.

- Mężczyźni lubią dawać mi prezenty - powiedziała. - Co w tym złego?

Rzeczywiście, nic - myślała teraz Tara, uśmiechając się czule do swojej pięknej siostry. Kto nie chciałby kupować jej prezentów? Nic dziwnego, że miała dość życia w tych warunkach i marzyła o czymś lepszym.

- Czemu wzdychasz? - spytała Freya podejrzliwie, kiedy Tara zaczęła zbierać porozrzucane ubrania siostry. - Zajmij się sobą - rzuciła. - Przygotowałam dla ciebie tę spódnicę. Pospiesz się - dodała, widząc, że Tara przygląda się spódnicy z powątpiewaniem. - Nie możemy się spóźnić. Nie sprzątaj teraz pokoju, będziesz czerwona na twarzy, a tego nie chcemy.

To, czego chciała Freya, wprawiało Tarę w zdenerwowanie. Wiedziała, że czeka ją wielka klapa, bo Lucien wcale nie był nią zainteresowany. Za-

chował się po prostu uprzejmie. Mimo to wciąż o nim marzyła i to w sposób bardzo nieprzyzwoity, chociaż wiedziała, że nie powinna tego robić.

Straciła trochę czasu, próbując dopiąć zamek błyskawiczny w spódnicy Frei. Była na nią przynajmniej o dwa rozmiary za mała. W końcu zmuszona była się poddać i zostawić zamek niedopięty o kilka centymetrów. Na szczęście siostra nic nie zauważyła.

- Gotowa? - spytała Freya. - Strasznie tu zimno! - stwierdziła, rozcierając ręce. - Chodź, na zewnątrz jest na pewno dużo cieplej. Na szczęście nie zamierzam długo tutaj mieszkać.

Tara zamrugała, przestraszona, że coś mogłoby rozdzielić ją z Freyą.

- Co masz na myśli?

- Mam na myśli to, że na zewnątrz jest wielki, szeroki świat, a na nim wielu bogatych mężczyzn, którzy marzą o takiej kobiecie jak ja.

- Ach... - Tara nerwowo przygryzła wargi.

Oczywiście, że Freya zasługiwała na lepszy los.

Jej własna przyszłość była dla niej wielką niewiadomą i Tara zastanawiała się, czy kiedykolwiek przebolałaby rozstanie z ukochaną siostrą. Były sierotami, więc Freya stanowiła całą jej rodzinę.

- Zawsze możesz zostać tutaj - powiedziała Freya, przygładzając jednocześnie fryzurę. - Ja prawdopodobnie przeprowadzę się na południe Francji...

Tara czuła pustkę w środku, chociaż wiedziała, że jej piękna siostra zasłużyła na takie życie. Szybko odpędziła samolubne myśli.

- Zawsze się o mnie troszczysz - powiedziała z uśmiechem i podeszła, żeby ją przytulić.

- Uważaj na makijaż - ostrzegła Freya, odsuwając się od niej. - A teraz posłuchaj - zaczęła stanowczo. - Musisz się postarać, żeby twój hrabia zabrał cię dzisiaj do siebie. Nie może zobaczyć tego okropnego...

- To nie jest mój hrabia. - Zaryzykowała Tara. - I nie mam zamiaru nigdzie z nim jechać...

- Nie byłabym tego taka pewna. - Freya odwróciła się i przyjrzała siostrze uważnie. - Może masz nadwagę, ale potrafisz zrobić wrażenie. A teraz szybko - krzyknęła, robiąc piruet na dwunastocentymetrowym obcasie. - Nie możemy pozwolić, żeby ktoś sprzątnął nam naszych mężczyzn...!

Z niecierpliwością wyczekiwał przybycia dziewcząt. To było jego pierwsze wyjście. Jego brat Guy nigdy wcześniej nie zabierał go na podryw, a teraz oto siedział razem z nim w najmodniejszym w tym sezonie nocnym klubie.

Od dzisiejszego popołudnia nie mógł odpędzić myśli o poznanej w barze nieśmiałej, młodej dziewczynie. Spojrzał na zegarek, zastanawiając się, co mogło ją zatrzymać. Dzięki niej wyjście, które z pewnością szybko by go znudziło, nabrało pikanterii. Tara Devenish musiała być co najmniej dziesięć lat młodsza od niego. Chociaż, biorąc pod uwagę barwną reputację jej siostry, z pewnością nie była niewiniątkiem. Na tę myśl zrobiło mu się gorąco. Jak na skinienie drzwi eleganckiego klubu otworzyły się, a Tara weszła do środka.

Była jeszcze bardziej urocza, niż zapamiętał. I dużo bardziej ekscentrycznie ubrana. Ołówkową spódnicę z pewnością pożyczyła od dużo szczuplejszej siostry, przez co jej nogi były odkryte znacznie bardziej, niż nakazywała przyzwoitość. Błyszczący top opinał jej pełny biust i odkrywał kuszące ciało, które z jakiegoś powodu starała się zakryć bladoniebieskim szalem. Nie widział nikogo dookoła poza nią. Kiedy podeszła do niego, wyczuł

otaczającą ją aurę niewinności, strachu i podniecenia. Podniosła wzrok, a on ujął jej dłoń i podniósł do ust. Poczuł, że cała drży.

Wieczór minął niepostrzeżenie. Hrabia był dziesięć razy bardziej przystojny i interesujący, niż Tara zapamiętała. Ubrany w nienaganny wieczorowy garnitur i śnieżnobiałą koszulę, do połysku wypastowane buty i cienkie, czarne skarpety, wyglądał jak gwiazda filmowa i przyciągał uwagę wszystkich mijanych kobiet.

Nie dbał jednak o ich zainteresowanie i była to jedna z jego najmilszych cech. Jeszcze milszy był sposób, w jaki się o nią troszczył. Z początku trochę się denerwowała, ponieważ był od niej dużo starszy, a wyobraźnia nie przestawała podsuwać jej nieprzyzwoitych scen z jego udziałem. Jednak udało mu się sprawić, że się odprężyła. Później wszystko potoczyło się jak w bajce. Zawsze wolała ciemnowłosych mężczyzn z południa, a Lucien Maxime, hrabia Ferranbeaux - kazał jej zwracać się do siebie Lucien - był ucieleśnieniem południowej urody.

Przyjrzała mu się dobrze, kiedy zamawiał kolejną butelkę szampana. Był wysoki, miał bardzo ciemną cerę i gęste, kręcone włosy koloru prażonych orzechów, które sięgały mu prawie do ramion. W miarę jak upływał wieczór, Tara stwierdziła, że z szorstkim, czarnym zarostem na twarzy i ciemnymi, ognistymi oczyma Lucien wygląda na groźnego pirata. Pirata w garniturze z londyńskiej Savile Row.

- Wszystko w porządku? - spytał, wyczuwając jej wzrok.

Pod wpływem jego spojrzenia zadrżała i szybko splotła ręce na kolanach, odpowiadając uprzejmie:

- Tak, dziękuję.

Jej słowom odpowiedziało szelmowskie spojrzenie, jakby Lucien wiedział, że jej niewinna poza skrywa bardzo niemoralne myśli. Zamarła,

kiedy na moment dotknął jej dłoni. Po chwili zabrał rękę, a ona spojrzała na nią, pewna, że został tam jego ślad. Potem Freya coś powiedziała i czar prysnął, a Lucien odwrócił się, by wziąć udział w rozmowie. Pozostało jej obserwować ruch jego warg, kiedy mówił, i wdychać zapach jego wody kolońskiej.

Skąd mogła wiedzieć, że odwróci się tak szybko i przyłapie ją na obserwacji? Odwróciła twarz, by ukryć rumieniec, i pogrążyła się w marzeniach o tym, jak znacznie starszy mężczyzna wprowadza młodą, niewinną dziewczynę do świata zakazanych przyjemności.

Z tych rozmyślań brutalnie wyrwał ją głos Frei:

- Dalej, Taro, pij, na co czekasz?!

Tara spłonęła rumieńcem. W tajemnicy opróżniała swój kieliszek do doniczki z kwiatami, ale teraz była zmuszona wypić go do dna.

Unosiła go do ust, kiedy Lucien nagle wyjął go z jej dłoni.

- Nie powinniśmy zabijać kwiatków - wyszeptał dyskretnie, dopijając szampana - bo więcej nas tu nie wpuszczą...

- Zmartwiłoby cię to?

- Ależ skąd - odparł, pochylając się w jej kierunku.

Oczywiście po chwili znów się odsunął, a Tara szybko przygładziła spódniczkę, starając się nadać sobie poważniejszy wygląd. Nagle stało się dla niej istotne, by Lucien nie musiał wstydzić się jej towarzystwa.

Wkrótce przenieśli się do restauracji, gdzie Tara bardzo pilnowała, żeby używać odpowiednich sztućców do każdego dania. Lucien wciąż był miły, pomógł jej ułożyć serwetkę i nałożył na chleb kawałek pasztetu, który już była gotowa zaatakować nożem i widelcem. Wyciągnęła rękę po następną kromkę, ale napotkała karcący wzrok siostry. Uzgodniły wcześniej, że Tara nie powinna więcej przybierać na wadze.

- Chyba nie skończyłaś już jeść? - Uśmiechnął się Lucien, kiedy nerwowo złożyła serwetkę. - Proszę, spróbuj tego... Nie? Od kawałka szparaga na pewno nie stanie ci się krzywda...

Szparag ociekał tłuszczem i Tara potrząsnęła głową, ale Lucien nalegał i sam włożył jej do ust soczysty kawałek, a nawet wytarł własną serwetką brodę, na którą skapnęło masło. Jakby tego było mało, przetarł jej brodę kciukiem, który następnie oblizał, patrząc jej w oczy. Była pod takim wrażeniem, że poczuła pulsowanie całego ciała. Jeśli istniał bardziej zmysłowy przekaz, jaki mężczyzna może dać kobiecie, Tara nie wiedziała, co by to mogło być. Nie wiedziała też, jak powinna odpowiedzieć na takie awanse.

Musiała być połączona z Lucienem niewidzialną nicią, bo jej spojrzenie wciąż ku niemu wracało. Chyba ją zaczarował, bo nie chciała już, aby wieczór się skończył, ale żeby trwał wiecznie.

Niestety Freya wkrótce oznajmiła, że chciałaby pójść do całonocnego klubu jazzowego.

- Nie bądź taka smutna - powiedział Lucien, widząc reakcję Tary. - Pojedziesz ze mną do domu.

Twarz Tary pojaśniała z wdzięczności. Wszystko, czego chciała, to położyć się spać i zostać sama ze swoimi marzeniami.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tara była tak szczęśliwa, że Lucien zabiera ją do domu, że natychmiast się odprężyła i posłała mu wdzięczne spojrzenie. Później dostrzegła zadowolenie na twarzy Frei i zdała sobie sprawę, że umknęło jej właściwe znaczenie słów Luciena. Powrót do domu w jego towarzystwie oznaczał powrót do jego hotelu.

Kiedy stanęli przed drzwiami luksusowego apartamentu, nie mogła powstrzymać wstydu. Obawiała się jednak, że zawiedzie Freyę, więc weszła za Lucienem do środka. W głowie wciąż miała stanowczy szept siostry, która poinformowała ją, że wszystko między nią i Guy układa się wspaniale, więc Tara nie może tego popsuć. Jej los został przypieczętowany. Zdała sobie z tego sprawę, kiedy Lucien zamknął drzwi. Jeśli istniała osiemnastoletnia dziewczyna zdolna oprzeć się męskiemu czarowi hrabiego Ferranbeaux, to nie była ona.

Ostrożnie przeszła po kremowym dywanie, tak gęstym i miękkim, że przypominał materac, i spojrzała w zachwycie na zabytkowe lustra w złotych ramach i na ogromne wazy jej wzrostu, po dwie sztuki z każdego wzoru. Zabytkowe meble i ściany pokryte były obiciami w kolorze kremowym i kości słoniowej, jakby brud nigdy nie ośmielił się tu wtargnąć. Wysokie sufity ozdabiały złocenia i sztukaterie. W powietrzu unosił się przyprawiający o zawrót głowy zapach, którego z początku nie mogła określić, ale wkrótce zrozumiała, że to bogactwo.

Była jak zahipnotyzowana i Lucien musiał poprowadzić ją za łokieć do następnego pokoju, który również pokrywały ornamenty. W oknach wisiały ciężkie, złote zasłony z jedwabiu, a za szklanym ekranem palił się ogień.

- Jest sztuczny - mruknął Lucien, widząc jej spojrzenie.

- Przecież wiem. - Udała Tara, czerwieniejąc i pokrywając zmieszanie śmiechem. Płomienie były gazowe - teraz to zauważyła. Odwróciła się szybko.

Nie miała pojęcia, jak zachowywać się nonszalancko wśród takich luksusów. Stała pośrodku małego salonu - nie zdawała sobie sprawy, że w hotelach istnieje coś takiego. Jak zastępczy dom dla bogaczy - stwierdziła - z gazetami na stole, książkami na półkach i owocami, które wyglądały, jakby zebrano je tego ranka. Na ścianach wisiały obrazy, może nawet prawdziwe dzieła sztuki, tapetę zastąpiono jedwabiem w kolorze głębokiego brązu, a...

- Chodź tutaj i usiądź, zanim się przewrócisz - zaproponował Lucien.

Odwróciła się i zobaczyła, że uśmiecha się do niej. Musiał ją uważać za prawdziwą wieśniaczkę. Zebrała siły i przeszła przez pokój, próbując wyglądać na pewną siebie, ale było tu tak dużo lamp i stołów, że nie wiedziała, gdzie się obrócić i, z właściwą sobie niezdarnością, potknęła się o nogę krzesła. Przestraszona, wyciągnęła ręce przed siebie i poczuła, że podtrzymują ją silne ramiona.

- Lepiej? - spytał Lucien dobrodusznie, stawiając ją na nogi.

Czuła się tak bezpiecznie w jego objęciach, że nie ruszyła się może tak szybko, jak powinna.

- Miałem zamiar zamówić szampana - wyszeptał w jej włosy - ale zmieniłem zdanie...

Spojrzała na niego i poczuła falę pożądania. Zamknęła oczy i przez moment wydało jej się, że rzeczywiście jest nią zainteresowany tak bardzo, jak ona nim.

- Mam w lodówce świeży sok pomarańczowy - poinformował jakby nigdy nic, odsuwając ją, żeby sięgnąć do barku. - Chyba że mam zadzwonić po coś ciepłego? Może kakao?

Kakao? Tara nie wiedziała, co powiedzieć.

- Zastanów się - zaproponował - a ja się rozbiorę.

Lucien zdjął marynarkę i rzucił rozbawione spojrzenie na Tarę, która głośno przełknęła ślinę na widok jego szerokich barów. Odwróciła się, ale zanotowała jeszcze, że rozwiązuje krawat i ma delikatne, zręczne palce. Odwiesił krawat na oparcie krzesła, rozpiął jeszcze kilka guzików u koszuli i podwinął rękawy, ukazując muskularne przedramiona. Wyobraziła sobie, że dotyka jego opalonej skóry i czuje jej ciepło, aż brzęk złotych spinek do mankietów uderzających o szklany blat stołu przywrócił ją do rzeczywistości.

- Może przynajmniej zdejmiesz szal? - zapytał. - Położę go w bezpiecznym miejscu.

Wyciągnął rękę, a ona spojrzała na niego nieprzytomnie.

- Właśnie miałam zamiar to zrobić - skłamała, zastanawiając się, jak choćby skrawek tego luksusowego apartamentu może być bezpieczny, kiedy Lucien jest w pobliżu.

Zdjęła szal, świadoma, że odkrywa nagi, blady dekolt. Freya z zapałem chodziła na gimnastykę, ale Tara nie miała na to czasu po pracy. Zresztą i tak czułaby się niezręcznie, przebierając się i ćwicząc przy wszystkich.

- Chodź tu i usiądź przy mnie - powiedział Lucien, zapraszając ją gestem na sofę.

Wybrała kanapę naprzeciwko niego i przysiadła na brzegu, spięta i zdenerwowana. Starała się jednak siedzieć prosto i wypinać pierś wedle wskazówek Frei, żeby nie wyglądać zbyt pulchnie, kiedy usłyszała, jak Lucien mówi do siebie:

- Imponujące...

Czy chciał jej w ten sposób dodać pewności siebie? Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie stwierdził, iż Tara wypina biust, licząc na jego uznanie. Szybko zgrabiła plecy i spojrzała w podłogę.

- Czy tak cię stresuję, *ma petite*?

Wymamrotała coś niezrozumiałego, powodując u niego wybuch śmiechu.

- Chyba nie udaje mi się zachowywać tak, żebyś się zrelaksowała? - spytał łagodnie. - Chociaż naprawdę bardzo bym chciał...

Jeśli miał zamiar to zrobić, siadając obok i obejmując ją ramieniem, był w błędzie. Tara była tak zdenerwowana, jak jeszcze nigdy w życiu. Cała drżała, zastanawiając się, czego Lucien od niej oczekuje.

- Odpręż się - wyszeptał tuż koło jej ucha.

Powiedział to tak miękko, że przytuliła się do niego. Czuła się wspaniale, mogąc choć przez moment złożyć głowę na jego muskularnej piersi i słuchać równego rytmu jego serca. Lucien sprawiał, że czuła się bezpieczna, ale kiedy ustami odgarnął jej kosmyki włosów z czoła, poruszyła się niespokojnie.

- Odpręż się - powtórzył.

Z całych sił starała się zrobić to, czego sobie życzył, ale przez cały czas jej wewnętrzny głos ostrzegał ją, że to nie sen, a rzeczywistość, której nie potrafi sprostać.

- Co chcesz, żebym zrobił, *ma petite*? - spytał Lucien.

Zerknęła na niego i spostrzegła, że jego oczy pociemniały. Czy nieprzyzwoite myśli, które krążyły jej po głowie, były dla niego tak czytelne? Jego oczy sugerowały, że tak właśnie jest, a słowa, które wypowiedział, tylko to potwierdziły.

- Może przejdziemy do sypialni?

To mówiąc, dotknął czołem jej czoła. Był to gest tak intymny, że Tara znów straciła nad sobą kontrolę. Och tak - chciała odpowiedzieć - pójdźmy prędko, ale usłyszała, jak jej własny głos odpowiada:

- Dziękuję, ale tutaj jest mi wygodnie.

Zabrzmiało to słabo.

- Dobrze, więc zostańmy tutaj - odparł Lucien, wzruszając ramionami. - I nie bój się, nie gryzę - dodał, ujmując jej twarz w dłonie.

Ogarnęło ją podniecenie, które musiał wyczuć, bo jego ręce powędrowały niżej, na jej dekolt i dalej, w kierunku piersi. Była jak sparaliżowana. Wszystkie jej wyobrażenia zbladły w porównaniu z tym, co czuła teraz. Bała się odetchnąć, by nie przeszkadzać Lucienowi, który nie przestawał jej pieścić. Z lekkim uśmiechem, patrząc jej prosto w oczy, powiedział coś w swoim języku. Nie wiedziała, co to znaczy, ale domyśliła się i jęknęła w odpowiedzi.

- Podoba ci się to - stwierdził, bawiąc się jej sutkiem.

Tak bardzo, że nie mógł sobie tego wyobrazić. Nikt wcześniej nie dotykał jej w tym miejscu i nie sądziła, żeby komu innemu udało się wzbudzić w niej takie uczucia. Jej oddech stał się szybszy, urywany. Chciała powiedzieć mu, czego pragnie, ale nie umiała znaleźć słów. Wciąż obawiała się, że Lucien się znudzi i każe jej odejść. Była wdzięczna, kiedy bez trudu zdjął z niej top, w który wieczorem tak długo usiłowała się wcisnąć. Przez chwilę patrzył na jej nagie piersi, kręcąc z niezadowoleniem głową, kiedy starała się je zasłonić.

- Powinnaś nosić stanik - powiedział.

- Tak sądzisz? - spytała zaniepokojona.

- Oczywiście - odparł rozbawiony. - Dzięki temu miałbym więcej warstw do zdejmowania...

Chyba zaczynam rozumieć reguły gry, pomyślała Tara, śmiejąc się niepewnie, kiedy Lucien zdejmował z niej spódnicę.

Miał zamiar rozwinąć cały swój uwodzicielski kunszt, ale zdawało mu się, że intencje Tary są zupełnie inne. Może Freya poinstruowała ją, żeby złapać go w sidła jak najszybciej? Tak wywnioskował z sugestywnych spojrzeń i lubieżnych uśmiechów, które kierowała na młodszą siostrę w ciągu wieczoru, ale gdyby wyczuł, że Tara jest mu niechętna, zachowałby się całkiem inaczej.

Z pewnym oporem stwierdził, że Tara jest częścią podwójnej gry i podobnie jak jej siostra usiłuje po prostu podreperować rodzinne finanse.

Miało to swoją dobrą stronę. Mógł swobodnie cieszyć się Tarą i miał zamiar sprawić, by nie uznała tego za czas zmarnowany. Nie zamierzał jednak popełniać błędu brata i nadawać temu większego znaczenia, niż miało w rzeczywistości.

- Lucien?

Jej głos był tak słodki i niewinny, że Freya nie mogłaby życzyć sobie więcej.

- Co takiego, *ma petite*?

Zrobiła kapryśną minkę, niewątpliwie wyuczoną od starszej siostry.

- Zapomniałeś o mnie, Lucien - poskarżyła się.

- Nie - odparł, nie przerywając pieszczot.

To jej nie wystarczało - chciała więcej. Oczywiście. Przecież miała wrócić do Frei niczym myśliwy po udanym polowaniu, z bogatym kochankiem w myśliwskiej torbie.

Tara miała zaledwie osiemnaście lat i była dziewicą, ale wyczuła niebezpieczeństwo. Uznała jednak, że to jej jedyna i niepowtarzalna szansa na przeżycie bajki i sprawienie, by pokochał ją tak olśniewający mężczyzna jak Lucien Maxime. Czuła się z nim bezpieczna jak nigdy wcześniej. W jego

oczach mogła dostrzec odbicie eleganckiego, doskonałego świata, w którym wszyscy byli szczęśliwi. Pragnęła stać się jego częścią.

Wiedziała, że nigdy tak się nie stanie, ale postanowiła udawać, chociaż przez jedną noc...

Westchnęła pod dotykiem jego palców na swoich nagich ramionach. Lucien potrafił przekazać tak wiele poprzez dotyk. Obiecywał jej rozkosz, której tak pragnęła doświadczyć. Zmieniła pozycję, by jego ręka napotkała raz jeszcze jej pierś. Może była próżna, ale widziała, jak mężczyźni reagują na jej biust. Gdyby udało jej się przykuć uwagę Luciena do przyjemności, których mogło mu dostarczyć jej ciało, może nie odwróci się od niej tak od razu...

Leżała obok niego i patrzyła, jak śpi. Noc z jej marzeń dobiegła końca, ale Tara chciała zapamiętać każdy szczegół. Cokolwiek się zdarzy, cenne wspomnienie Luciena Maxime'a, hrabiego Ferranbeaux pozostanie głęboko w jej sercu.

I to będzie musiało wystarczyć, powiedziała do siebie w przypływie rozsądku. Zakochała się w mężczyźnie o imieniu Lucien, ale człowiek, który leżał obok niej, był też hrabią Ferranbeaux. Nie była aż tak niemądra, by wyobrażać sobie, że podzielał jej uczucia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dwa lata później

Burzowe chmury, zjawisko niezwykłe o tej porze roku na południu Europy, zapowiadały deszcz.

Lucien Maxime, jedenasty hrabia Ferranbeaux, podjechał astonem martinem przed wejście do jednej ze swoich licznych wiejskich posiadłości. Wysiadłszy z samochodu, przeciągnął się, zdjął jasną letnią marynarkę i przerzucił ją sobie przez ramię. Wyczuł, że jest obserwowany, i spojrzał w górę. Z balkonu z kutego żelaza patrzyła na niego niepozorna, pulchna kobietka z niemowlęciem na rękach.

Tara Devenish.

To niespodziewane spotkanie było dla niego niczym uderzenie w splot słoneczny. Kiedy znów na nią spojrzał, wydało mu się, że czas stanął w miejscu. Czy to możliwe, że od tamtej nocy minęły już dwa lata? W tym czasie stracił brata i urodziła mu się bratanica. Po roku małżeństwa Guy i Freya zginęli w potwornym wypadku samochodowym. Osierocili dziewczynkę, którą trzymała na rękach Tara.

Ucieszył się na widok dziecka, ale zemdliło go na myśl, że Tara tuli do siebie niewinną córeczkę Guy. Wciąż miał w pamięci jej bezwstydne zachowanie tamtej nocy. Była dobra - więcej niż dobra, była wspaniała, później dowiedział się jednak, że brat podziela jego zdanie.

Niedługo przed wypadkiem Freya publicznie wyrzekła się siostry za to, że przespała się z jej mężem. Kto wie, w jakim stanie ducha był Guy, kiedy siadał za kierownicą tego fatalnego dnia? Zdaniem Luciena Tara miała na

rękach krew jego brata. Jeśli sądziła, że urocza scenka z nią i dzieckiem w ramionach spowoduje, iż zmięknie mu serce, bardzo się myliła. Nie był tak łatwowierny jak starszy brat - znacznie się pod tym względem różnili. Nie mógł uwierzyć, jak bardzo się kiedyś pomylił w ocenie Tary.

Lokaj w bordowo-złotej liberii pospieszył do drzwi, ale Lucien był pierwszy. Nie miał wiele czasu. Nie potrzebował rodzinnego herbu wyszytego na kurtkach każdego ze służących, by pamiętać, po co tu przyjechał. Honor jego rodziny był zagrożony, skandal wisiał w powietrzu. Musiał to opanować, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli. Śmierć Guy pociągnęła za sobą lawinę kłopotów, a teraz Tara Devenish była tutaj na jego żądanie. Łatwo było nią manipulować - przed podpisaniem zgody na adopcję chciała zobaczyć, gdzie zamieszka Poppy. Podejrzewał, że uznała to za swoją ostatnią szansę na zdobycie bogatego męża.

Ręką wymacał w kieszeni przygotowany dla niej czek. Opiewał na sumę tak dużą, że pokryje z nawiązką wydatki, jakie poniosła na rzecz Poppy, i usunie ją na zawsze z jego życia. Od śmierci brata Lucien miał do czynienia z wieloma natrętami - był dla nich bezlitosny i nie miał zamiaru zmieniać taktyki. Tara mogła uważać się za sprytną, próbowała odróżnić się od swojej siostry praktycznym obuwiem i grzecznym kostiumem, ale trzeba było czegoś więcej, żeby przekonać go, iż nie była dwulicową dziwką jak Freya. Dwa lata temu uznał, że warto jej pomóc, i zostawił dla niej na nocnym stoliku pieniądze - dużo pieniędzy. Miał nadzieję, że dzięki nim Tara zapewni sobie lepsze życie. Dał się oszukać i sam był sobie winien.

Po załatwieniu formalności z zarządcą domu Lucien Maxime udał się prosto do małego salonu, gdzie miał zamiar spotkać się z Tarą. Szybko sprawdził, czy wszystko wygląda tak, jak o to prosił: żadnych kwiatów,

żadnych napojów, żadnych wygód i ozdób. Nie chciał, by Tara wyobrażała sobie, że znów jest nią zainteresowany.

Wysłał po nią zarządcę i zaczął przechadzać się po pokoju. Był nadzwyczaj wzburzony. Niechętnie przyznał, że spowodowane to było nie widokiem bratanicy, ale Tary, która przez ostatnie dwa lata zajmowała stanowczo za wiele miejsca w jego myślach. Miał nawet zamiar ją odszukać, sprawdzić, jak jej się wiedzie, do czasu, aż światowe media zrobiły to za niego. Wściekłość, jaką poczuł, kiedy czytał w gazetach doniesienia o romansie Tary z jego bratem, nie dawała się opisać.

Nawet teraz trudno mu było powstrzymać gniew. Kiedy mu się to udało, ujrzał w myślach kolejny obraz, który jeszcze bardziej wytrącił go z równowagi: Tara w jego łóżku tamtej nocy.

Wciąż jej pragnął - to go dręczyło.

Minuty upływały, Tara nie nadchodziła, a Lucien wpadał w coraz większą złość. Dobrze wiedziała, że na nią czekał. Dobre maniery wymagały, żeby przyszła na to spotkanie punktualnie. Dwa lata temu byłby gotów ją usprawiedliwiać, ale nie dzisiaj. Jeszcze dwie minuty, a sam pójdzie na górę i sprowadzi ją na dół. Sąd angielski przyznał jej prawo do tymczasowej opieki nad Poppy, ale ona i Tara były teraz na jego terenie.

To było cudowne uczucie znów ujrzeć Luciena. Od razu poczuła przypływ energii. Zdążyła zapomnieć, jaki był przystojny, i opanowało ją zmieszanie na myśl o tym, jak dobrze się znali. Kiedy go zobaczyła, nie mogła myśleć o niczym innym, tylko o tym, jak bezpiecznie czuła się w jego ramionach. Ale potem spojrzał na nią, a w jego oczach dostrzegła chłodne niezadowolenie, które gwałtownie przywróciło ją do rzeczywistości i kazało jak najszybciej pozbyć się tego wspomnienia.

Prawie przekonała samą siebie, że za nią tęsknił i że pragnął ją zobaczyć tak samo, jak ona jego... To, że jej wybaczył, nawet nie przeszło jej przez myśl - przecież z pewnością wiedział, że kłamstwa, które o niej napisano, są wyssane z palca...

Zejdź na ziemię, powiedziała do siebie, zniecierpliwiona. Brutalna prawda jest taka: dziesięć minut temu po raz pierwszy zobaczyła Luciena w dziennym świetle. Poznali się w klubie, a stamtąd przenieśli do hotelu, gdzie spędzili razem noc. Rano odkryła, że Lucien zniknął, a na szafce nocnej leży plik pieniędzy i kartka z numerem telefonu taksówki. Lucien zapłacił za jej usługi i - trzeba oddać mu sprawiedliwość - mimo jej niedoświadczenia sowicie ją wynagrodził.

Przypomniała sobie, jak tamtego ranka w swojej naiwności spytała recepcjonistę, czy hrabia de Ferranbeaux nie zostawił dla niej swojego adresu albo numeru telefonu. Mężczyzna z uśmieszkiem na twarzy poinformował ją, że hrabia wymeldował się z hotelu jakiś czas temu i nie zostawił żadnego adresu, ale za wszystko zapłacił - również za nią, chciał powiedzieć, sądząc z jego wyrazu twarzy.

Byłam pewnie na ustach całego hotelu - stwierdziła. Przypomniała sobie też, jak mile zdziwiona i zadowolona z niej była Freya, kiedy Tara opowiedziała jej, co zaszło.

Uśmiechnęła się do niej i powiedziała, że to nieważne, czy Tara zobaczy jeszcze kiedyś Luciena. Takich jak on jest wielu, a odtąd będzie już wiedziała, jak z nimi postępować.

Nawet dzisiaj Tara nie mogła bez wstydu myśleć o tej rozmowie. Miała złamane serce i nie chciała wierzyć słowom siostry. Z pewnością zobaczy jeszcze Luciena. Inaczej życie będzie nie do zniesienia.

Teraz musiała się z nim zobaczyć i to też było nie do zniesienia.

Spojrzała z rozpaczą w lustro. Mogła wciągnąć mocno powietrze, ale nie da rady robić tego przez cały czas, a nie uda jej się schudnąć o trzy rozmiary w dziesięć minut. Przeczesanie palcami złotorudych loków nie pomogło ich okiełznać, ale może odrobina makijażu dokona cudu?

Krem z wysokim filtrem i puder dla dzieci były jedynymi kosmetykami, jakie miała. Chwyciła buteleczkę pudru i wysypała trochę na wnętrze dłoni, po czym roztarła na płonących policzkach.

Lepiej... Nie dużo lepiej, ale przynajmniej tak nie świecą i są mniej czerwone...

Spróbowała się opanować i poszła porozmawiać z Liz, młodą nianią, którą przywiozła z sobą. Liz ukończyła razem z Tarą kurs opieki nad dziećmi w college'u. Tara opłaciła czesne z pieniędzy, które zostawił jej Lucien - trochę zmniejszyło to jej poczucie wstydu. Ukończenie tego kursu z wyróżnieniem było najbardziej podniosłym momentem w jej życiu i tego miała zamiar się trzymać.

Tuż przed wypadkiem zaoferowano jej posadę w college'u, a kiedy poprosiła o urlop, żeby zobaczyć, gdzie będzie mieszkać Poppy, dyrektorka nalegała, żeby Tara wzięła ze sobą Liz. Wszyscy, którzy znali Tarę, przeczytali doniesienia z gazet i zgodnie odmówili wiary w choćby jedno słowo.

Gdyby Lucien był taki jak oni...

Po raz kolejny wygładziła sukienkę - tanią, ale przynajmniej w jej rozmiarze, i przyjrzała się bluzce, równie taniej i tak cienkiej, że niemal przezroczystej. Jeśli zapnie guziki, nie będzie widać stanika, ale wtedy guziki mogą odpaść...

Znów ten biust.

Był za duży. Wszystko w niej było za duże. Włącznie z dwiema dużymi łzami, które właśnie spływały jej po policzkach. Były oznaką słabości, na którą nie mogła sobie pozwolić. Musiała bronić Poppy.

Wytarła je szybko i głośno pociągnęła nosem. Nie pozwoli, żeby jej siostrzenica została w Ferreanbeaux pod opieką obcych ludzi, jak kiedyś ona i Freya.

Ktoś zapukał do drzwi i Tara obróciła się. Serce miała w gardle.

- Proszę... - powiedziała drżącym głosem.

Odetchnęła, kiedy drzwi otworzyły się i wszedł zarządca.

- Pan hrabia czeka na panią na dole...

Strach odebrał jej mowę. W jej planie było za wiele luk. Potrzebowała więcej czasu. Przywiozła Poppy do Ferranbeaux, bo jej prawnicy powiedzieli, że musi to zrobić, ale kogo właściwie słuchali? Lucien czytał artykuły w gazetach i musiał uznać, że jest nieodpowiednią osobą do sprawowania opieki nad Poppy. Uważał ją za jeszcze jedną oszustkę, która chciała skorzystać na śmierci jego brata.

Tara zebrała myśli. Mówienie nigdy nie przychodziło jej łatwo i przed wypadkiem lubiła być w cieniu Frei, ale po jej śmierci ten rozdział został zakończony. Wysunęła brodę i powiedziała stanowczo:

- Dziękuję za informację. Proszę powiedzieć hrabiemu, że potrzebuję więcej...

Więcej nigdy nie wystarczy. Lepiej z tym skończyć i mieć to już za sobą.

- Czy mógłby pan poprosić hrabiego, żeby przyszedł do mnie za, powiedzmy, dziesięć minut?

- Tutaj?

Zarządca wyglądał na wielce zdumionego. Tara domyśliła się, że tylko lata praktyki w zachowywaniu dyskrecji pozwoliły mu zatrzymać opinię dla siebie.

Kiedy wyszedł, poczuła ulgę, ale na krótko, bo zegar znów zaczął odliczać sekundy do spotkania z Lucienem.

Wstrzymywała oddech, czekając na odgłos jego kroków na schodach. Gdyby lepiej znała się na kobiecych sztuczkach, wiedziałaby może, jak go udobruchać. Gdyby była porywcza, a nie żałosna, bezradna i bezużyteczna, może potrafiłaby mu się przeciwstawić. Niestety, nie umiała. Miała zaledwie dwadzieścia lat i nie wiedziała, jak postępować z mężczyznami. Poza tym była pulchna, biedna, a jej własna siostra uważała ją za nudziarę. Kłopot z dobraniem właściwych słów był najmniejszym z jej problemów - nie umiałaby nawet powiedzieć słowa w obronie własnego życia. A jeśli chodzi o strój i talenty towarzyskie...

Podeszła do okna i otworzyła je szeroko, żeby odetchnąć świeżym powietrzem. Nie była już tą samą dziewczyną co dwa lata temu: miała kwalifikacje do opieki na dziećmi i była gotowa walczyć o szczęście Poppy. Przypomniała sobie wykładowcę z college'u, który powiedział jej kiedyś, że ma wrodzone zdolności przywódcze, co miało dodawać jej niepozornej postaci autorytetu w oczach dziecka. Czy wywrze to efekt na hrabim Ferranbeaux? Była skłonna w to wątpić.

Lucien przechadzał się po pokoju. Służący czekali, gotowi spełnić każdą jego zachciankę. Odprawił ich skinieniem ręki. Chciał tylko jednego: jak najszybciej mieć to spotkanie za sobą. Później będzie mógł zabrać bratanicę w bezpieczne miejsce. Tak przynajmniej powtarzał sobie przez ostatnie pół godziny, chociaż prawda była bardziej skomplikowana. Niewątpliwie pragnął,

by Poppy była bezpieczna, ale Tara wciąż nie schodziła mu z myśli, mimo iż bardzo chciał się jej stamtąd pozbyć.

Ponownie zerknął na zegarek. Jak śmie kazać mu czekać? Wyobrażał sobie, że z wielką ochotą spróbuje na nim swoich czarów. Może była zbyt zajęta pławieniem się w luksusie w pokojach, które dbałość o dobre maniery kazała mu dla niej przygotować.

Zatrzymał się i przeczesał palcami włosy. Nawet on był gotów przyznać, że to ostatnie przypuszczenie nie pasowało do Tary, jaką znał. Raczej sprzątała w tych pokojach. Wciąż pamiętał, jak ukradkiem podniosła serwetkę, którą Freya upuściła na podłogę, i jak wytarła ze stołu rozlane przez Freyę wino. Tamta Tara w niczym nie przypominała odpychającego obrazu namalowanego przez jej siostrę i media.

Ledwo uspokoił się tą myślą, kiedy przed oczyma stanął mu tytuł jednej z gazet. „Nieoczekiwana kochanka". Umieszczone pod nim zdjęcie Tary w ramionach Guy budziło w nim mdłości. Wrócił myślami do ich wspólnej nocy. Kiedy Tara myślała, że on śpi, wyszeptała, że nie będzie w jej życiu innego mężczyzny.

Gdzie się podziewa zarządca? Oczy Luciena zwęziło podejrzenie. Spojrzał przez otwarte drzwi w górę schodów. Czas przypomnieć sobie, że w żyłach Tary płynie ta sama skażona krew, co u Frei.

Nadeszła chwila konfrontacji.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Otaczająca Luciena aura zagrożenia, jego mocna opalenizna i widoczna w ruchach pewność siebie przyciągały ogólną uwagę. Groźna postawa i wytworność tworzyły w nim fascynującą kombinację. Był nienagannie ubrany, a za jedyną biżuterię służył mu zegarek na rękę i dwie złote spinki do mankietu, dyskretnie ozdobione herbem rodowym. W przeciwieństwie do tylu osób z jego pozycją, mężczyzna, którego posiadłości po obu stronach hiszpańsko-francuskiej granicy liczyły tysiące hektarów powierzchni, nie czuł potrzeby demonstrowania swojego statusu.

Ze schodów zbiegł do niego zarządca rezydencji.

- Panna Devenish poprosiła mnie, żebym panu przekazał, iż będzie jej bardzo miło gościć pana w swoim apartamencie za dziesięć minut.

„Będzie jej miło?"

Wezbrał w nim gniew. Tara nie tylko nie stosowała się do jego poleceń, ale śmiała jeszcze wydawać własne. Trzeba położyć temu kres. Jak bardzo mogła się zmienić? Czyżby go unikała? A może cieszyła się właśnie, że za parę chwil otrzyma upragniony czek? Jakiekolwiek motywy nią kierowały, jego bratanica nie zostanie oddana w niedbałą opiekę tej rozpustnej kobiety.

- Nieważne - odparł tonem, który spowodował, że przerażony zarządca przylgnął do ściany. - Pójdę do niej.

- Tak, panie hrabio...

Wchodząc po schodach, wyczuł palcami czek w kieszonce na piersiach marynarki. Jednej rzeczy nauczył się od swojego ojca: życie posługiwało się uniwersalną monetą. Tara otrzyma swoje wynagrodzenie. Zapłaci jej i wreszcie

o niej zapomni. Zatrzymał się na półpiętrze i odwrócił do zarządcy, który wciąż czekał na polecenia.

- Czy panna Devenish jest sama?

- Jest z nią kobieta, która zajmuje się dzieckiem.

- Kim jest ta kobieta? - Zacisnął dłoń na poręczy na myśl, że ktoś miałby przeszkodzić mu w rozmowie z Tarą. - Znasz ją?

Mężczyźni z jego pozycją bywali uwodzeni przez pozbawione skrupułów kobiety; Tara mogła opłacić świadka, który złoży fałszywe zeznania. Takie przypadki nie należały do rzadkości.

- To chyba niania dziewczynki.

Zacisnął usta.

- Powiedziano mi, że panna Devenish sama zajmuje się moją bratanicą. Sądziłem, że jest to jej zawód. - Udzielono mu informacji, że Tara otrzymała dyplom z opieki nad dziećmi. Wyobrażał sobie, że prowadzi w swoim mieszkaniu coś w rodzaju przedszkola.

Zarządca nie odpowiadał, więc Lucien zmuszony był sam wyciągnąć wniosek. Niania była wygodną wymówką, by Tara mogła zostawić dziecko, na którym podobno tak jej zależy, kiedy tylko zechce. Zupełnie jak Freya. Wypowiedział to imię z nienawiścią. Freya, dla której dziecko było mniej ważne od własnych przyjemności. Jeśli Tara sądzi, że nabierze go tak, jak Freya oszukała Guy...

- Nie zapowiadaj mnie - rzucił w kierunku zarządcy. - Mam zamiar zaskoczyć pannę Devenish.

Odprawi nianię, dowie się, jakie są prawdziwe intencje Tary i zorientuje się, ile będzie go kosztowało pozbycie się jej. Nie było sumy zbyt wysokiej, żeby ocalić szczęście jego bratanicy. W tej chwili marzył tylko o tym, by

zobaczyć, jak Tara odjeżdża, ale nie był pewien, czy to ta myśl pchała go do działania, czy też jakaś potrzeba niższego rzędu.

Fakt, iż nie spieszyła się, by go zobaczyć, dotknął go bardziej, niż powinien, i spowodował zniknięcie resztek współczucia i zrozumienia, jakie jeszcze dla niej żywił. Nie miało znaczenia, jaka okaże się w rzeczywistości - miał zamiar się na niej zemścić.

Tak uważnie nasłuchiwała odgłosu kroków, że kiedy Lucien w końcu zapukał do drzwi, z ust wyrwał jej się okrzyk przestrachu.

Wiedziała, że to on: tego władczego pukania nie dałoby się z niczym pomylić; znamionowało siłę i żelazną wolę.

Zaschło jej w ustach. Lucien zastukał ponownie, a drzwi zadrżały pod naporem jego pięści. Tara miała wrażenie, że za drzwiami czeka drapieżnik gotowy do skoku. Ona była ofiarą, która nie miała gdzie się schować.

Gdy pukanie rozległo się po raz trzeci, odkrzyknęła z przestrachem w głosie:

- Jeszcze chwilę!

Jej głos był napięty i niepewny, dało się w nim wyczuć obawę; Tara dziękowała losowi, że przekręciła klucz w zamku. Lucien był bardzo silny i miała podstawy sądzić, że zamiast pięścią zacznie uderzać w drzwi całym ciałem, jeśli prędko nie zostaną otwarte.

Wzięła głęboki wdech, poprawiła fryzurę, przygładziła spódnicę, żakiet, kołnierzyk... Jeśli diabeł rzeczywiście tkwił w szczegółach, Bóg jeden wie, co w takim razie tkwiło w tym niskim, przeciętnym, pulchnym ciele. Gdyby mogła zamknąć oczy i po otwarciu stać się wysoka, szczupła i elegancka, obdarzona darem znajdowania właściwych słów w odpowiednim momencie...

- Tara! - zawołał Lucien. - Jeśli nie otworzysz drzwi, wyważę je.

Ten ukochany głos... Był teraz pełen wściekłości... Wściekłości skierowanej na nią. Wpatrywała się w klamkę, próbując zebrać myśli. Musi być silna. Życie i tragiczna śmierć Frei stanowiły wystarczająco mocne ostrzeżenie. Dlatego ukończyła college i zaczęła układać sobie życie - czyż nie było warto o to walczyć?

- Na co czekasz, Taro? - Lucien znów pociągnął za klamkę.

Drżącymi rękami przekręciła klucz w zamku. Ze wzrokiem utkwionym w podłodze otworzyła szeroko drzwi. Całym ciałem wyczuwała bliskość Luciena. On ją zmienił. Zmienił całe jej życie...

- *Monsieur le Comte...*

Głos wciąż się jej trząsł. Bardzo starannie przygotowywała się do tej chwili, ale nic nie mogło jej przygotować do realnej obecności Luciena Maxime'a, hrabiego Ferranbeaux we własnej osobie, zaledwie parę centymetrów od niej.

Lucien minął ją bez słowa i wkroczył do pokoju. Zatrzymał się gwałtownie, odwrócił i zaczął rozglądać się po pomieszczeniu.

Zignorował ją.

Stała w miejscu, rozemocjonowana, niezdolna wymówić słowa. Nie mogła jednak powstrzymać wypełniających ją uczuć.

- Lucien, tak mi przykro z powodu twojego brata...

Wzrok, jakim na nią spojrzał, sprawił, że słowa zamarły jej na ustach.

- Nie przyszedłem tu, żeby rozmawiać z tobą o Guy.

Jego słowa wybrzmiały w ciszy, a każde z nich zabijało w niej nadzieję. Oznaczały potępienie. Lucien żywił dla niej tylko pogardę, uwierzył we wszystko, co mu opowiedziano. W tej chwili żałowała, że kiedy ten jeden raz miała coś do powiedzenia, okazało się to niewłaściwe. Powiedziała to jednak

prosto z serca i chciała wierzyć, że Lucien cierpiał z powodu swojej straty tak, jak ona z powodu śmierci Frei. Nie chciała uznać, że miał serce z kamienia.

Wciąż go kochała.

Poczuła, że pod żałosną warstwą pudru dla niemowląt pokrywa się rumieńcem. Podeszła do drzwi i zamknęła je z przesadną starannością. Kiedy się odwróciła, Lucien obserwował ją z twarzą absolutnie bez wyrazu.

- Tara...

Znajomy, głęboki głos wyrażał ironię i dystans.

- Poppy jest w drugim pokoju - wykrztusiła, mając nadzieję, że odwróci tym od siebie uwagę Luciena.

To także się nie powiodło. Wciąż na nią patrzył, a jej policzki płonęły coraz bardziej, aż poczuła, że zaczyna pocić się z emocji.

- Za chwilę do niej pójdę.

To spotkanie było jak z koszmaru. Tak bardzo nie odpowiadało jej marzeniom o ponownym spotkaniu z Lucienem, że czuła się dziwnie pozbawiona ciała, jakby to nie mogło dziać się rzeczywiście. W jego oczach nie było ani krzty ciepła.

Przypomniała sobie zwitek pieniędzy, który Lucien zostawił jej tamtego ranka. Musiał być zadowolony z faktu, że nigdy nie próbowała mu ich zwrócić. Pewnie sądził, że to da mu nad nią przewagę w sądzie. Tylko ona wiedziała, że opłaciła nimi czesne w college'u.

- Wiem, co sobie myślisz... - powiedziała.

- Czyżby?

Jego głos był zwodniczo łagodny, ale uśmiech okrutny. Tara zamilkła, straciwszy pewność siebie, ale myśl o Poppy dodała jej sił. Ta mała, całkowicie od niej zależna dziewczynka śpiąca w sąsiednim pokoju była dla niej

wszystkim. Będzie jej bronić przed samotnością i dorastaniem w otoczeniu służby, cokolwiek powie Lucien.

- Czytasz mi w myślach, jak sądzę - powiedział zimno.

Dwa lata temu nie patrzył na nią, jakby była czymś, co przylgnęło mu do podeszwy buta. Dwa lata temu straciła serce, dziewictwo i resztki szacunku do siebie. Może powinna była trzymać się od niego z daleka, ale jak mogła zostawić przyszłość Poppy prawnikom? Musiała o nią walczyć.

- Czy wierzysz we wszystko, co piszą gazety? - spytała cicho.

- Czy sugerujesz, że wszystko, co napisano, to stek kłamstw?

- Miałam nadzieję, że będziesz znał odpowiedź na to pytanie.

- Więc twoja siostra kłamała?

Tara wzdrygnęła się pod spojrzeniem Luciena, ale jakkolwiek by ją prowokował, nigdy nie wyraziłaby się źle o Frei.

- Freya się myliła - odparła szczerze.

- Możesz to udowodnić?

Lucien nie wierzył ani jednemu jej słowu. Od zawsze wiedziała, że tak będzie. Tylko jej bujna wyobraźnia pozwalała mieć nadzieję, że to spotkanie potoczy się inaczej. Będzie się bronić - musi.

- Cokolwiek myślisz, nie spałam z twoim bratem...

- I mam na to słowo „nieoczekiwanej kochanki"?

Słysząc ten okrutny tytuł, Tara zbladła.

- Myśl o mnie, co chcesz, ja znam prawdę.

Lucien nie drgnął, a wypowiedziane przez niego złe słowa wisiały między nimi jak wyzwanie. W końcu Tara nie wytrzymała napięcia.

- Czemu miałabym chcieć spać z Guy po tym, jak spałam z tobą?

Jego oczy zabłysły, ale twarz pozostała zimną maską, w której nie umiała czytać.

- Czemu, Lucien? - Podniosła głos. - Guy rozmawiał ze mną czasami. Nie był złym człowiekiem, tylko...

- Nie waż się mówić o moim bracie w ten sposób.

Zrobił krok w jej kierunku, oczy zwęziły mu się w szparki. Zmusiła się, by wytrzymać to spojrzenie i z przerażeniem poczuła, że wściekłość stopniowo przeradza się w coś innego.

Nie... Potrząsnęła głową, usiłując zaprzeczyć temu, co widziały jej oczy, co czuło jej ciało... To nie mogło dziać się naprawdę... Nie może do tego dojść...

Nie wymyśliła sobie tego. W oczach Luciena dostrzegła czyste pożądanie. Było to spojrzenie doświadczonego, biegłego w sztuce kochania mężczyzny, który dokładnie wiedział, czego potrzebowała. Jedno spojrzenie wystarczyło, żeby odpędzić jej strach i sprawić, by jej myśli znów wypełniło jedno pragnienie. Lucien zdawał sobie z tego sprawę, a zrozumienie w jego oczach rozpaliło ją jeszcze mocniej.

Dotyk jego dłoni na jej rękach sprawił, że wszystkie samotne miesiące przestały mieć znaczenie, a ona przeniosła się dwa lata wstecz. Nie było sensu starać się złagodzić jego uczucia - Lucien nie był zdolny do odczuwania czegokolwiek.

Był ostrożny, czując, że Tara jest dużo słabsza o niego, ale oboje wiedzieli, do czego to zmierza. Nie trzeba było nadawać temu większego znaczenia, niż miało: kierowało nimi czyste pożądanie. Przyszedł do niej z zamiarem zabrania dziecka. Pragnienie posiadania Tary było dodatkiem, pewną niedogodnością, apetytem, który zaspokoi, zanim pójdzie dalej.

- Chcesz tego? - Jego spojrzenie ją zmroziło.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Dwa lata marzyłam o tej chwili - wyszeptała.

Jej usta, pełne i drżące, nieodparcie go kusiły.

Czy to była ta „nieoczekiwana kochanka", o której czytał? Czy mógł wierzyć jej wyjaśnieniom? Przyciągnął ją do siebie i poczuł, jak odpowiada na jego wezwanie. Czy odpowiadała tak tylko jemu? Odsunął się i spojrzał na nią. Nie spuściła wzroku.

Oczy jej pociemniały i przybrały rozmarzony wyraz. Odgarnął jej włosy z czoła, pochylił się i pocałował ją.

Ten pocałunek był jak powrót do domu.

W porę przypomniał sobie, że miał wiele domów i w żadnym z nich nie zostawał długo.

Zdjął marynarkę i rzucił na krzesło, po czym pomógł Tarze zdjąć garsonkę. Doprawdy, wyjątkowo się ociągała. Ostatnim razem nie mogła się doczekać, żeby zdjął z niej bieliznę. Wszedł w nią. Poczuł się tak, jakby po dwóch długich latach wrócił tam, gdzie było jego miejsce. Zamknął oczy, odpędził wątpliwości i skupił się na ogarniającej go rozkoszy. W miarę jak się poruszali, kanapa, skrzypiąc, przemieszczała się po pokoju, a Lucien stwierdził, że taki ruch nie panował tutaj od czterech wieków.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tara leżała na kanapie, tak jak zostawił ją Lucien, otępiała ze zdumienia, że mogła być tak głupia. Poddała się przy pierwszej okazji. Zdradziła Poppy i samą siebie. Udowodniła sobie, że nie była lepsza, niż myślał Lucien. Była słabym stworzeniem, niegodnym, by je nazywać kobietą; głęboko sobą pogardzała. Trzeba było zaledwie chwili, by ustąpiła cielesnemu głodowi i żałosnemu pragnieniu bycia kochaną przez mężczyznę, który myślał o niej jak najgorzej. Co jej teraz pozostało? Odrzuciła możliwość bycia częścią życia Poppy na rzecz mężczyzny niezdolnego do miłości.

Usłyszawszy, że woda z prysznica już nie płynie, wstała szybko i, słysząc ruch w łazience, schwyciła ubrania. Lucien wszedł do pokoju, niosąc ze sobą ciepłe powietrze i świeży zapach mydła.

- Idź pod prysznic - powiedział, wycierając ręcznikiem włosy.

Odwróciła wzrok.

Wciąż ją pociągał i gdyby tylko zechciał, natychmiast zgodziłaby się na wszystko. Jednak milczał, więc przyciskając do siebie ubrania jak tarczę, przemknęła szybko do łazienki.

Suszył włosy, kiedy do jego nozdrzy dotarł delikatny zapach przypominający bardzo wczesne dzieciństwo. Puder dla niemowląt. Była to pewna zmiana w porównaniu z ich ostatnim spotkaniem, kiedy Tara pachniała tandetnymi perfumami. Nie rozpoznał wcześniej tego zapachu, bo przepełniała go wściekłość, podejrzliwość i pogarda.

Teraz jego gniew zmienił nieco charakter. Jeśli Tara miała zamiar wywrzeć na nim wrażenie swoją nową przyzwoitością, strzeliła kulą w płot.

Skończył się ubierać i, zwinąwszy ręcznik, stanął przy oknie. Nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy swoją bratanicę. Chciał też się dowiedzieć, jakiego rodzaju osobą jest jej niania, ale czekał na Tarę, żeby mogła ich sobie przedstawić. Nigdzie się nie spieszył. Był teraz dużo spokojniejszy. Poza oczywistą satysfakcją Tara dała mu więcej niż wystarczające podstawy, żeby zabrać dziecko w bezpieczne miejsce z dala od niej...

Wątpliwości, żal - te sprawy go nie dotyczyły.

Kiedy Tara weszła do pokoju, odwrócił się, starając się zmierzyć siłę ich wzajemnego przyciągania.

- Usiądź...

Zmarszczyła czoło i spojrzała na niego zranionym, ale zdecydowanym wzrokiem.

Miała cudowne oczy, stwierdził, kiedy siadała na brzegu kanapy. Była bardziej złożona, niż mógłby się spodziewać. Kto by pomyślał, że parę minut temu umierała z rozkoszy w jego ramionach? Zdał sobie sprawę, co zmieniło się w niej w ciągu ostatnich dwóch lat, a czego przedtem nie umiał nazwać - nabrała godności i lepiej się prezentowała. Przeciwstawił te dwie cechy rewelacjom Frei. Tara nie przypominała w niczym zwyczajowych partnerek Guy, co mogło oznaczać, że jest sprytniejsza od swojej siostry... Albo że mówi prawdę.

Skupił uwagę na jej wyjątkowej twarzy i spróbował zracjonalizować, co go w niej tak naprawdę pociąga. Poza piegowatym nosem skóra Tary miała delikatny odcień najwytworniejszej porcelany, a jej gładkie czoło okalały słodkie jasnozłote loki. Zmysłowa linia ust sugerowała, że Tara była osobą, która umie dostrzegać dobre strony zdarzeń. Trochę przypominała Freyę, ale z pewnością nie była tak piękna. Jej oczy też były nieco inne, nie tylko z powodu zaskakującego koloru - nie było w nich charakterystycznej dla Frei nieuwagi,

zdradzały natomiast skłonność do refleksji, której Frei bez wątpienia brakowało. Powinien odczytać to jako ostrzeżenie, żeby nie wierzyć Tarze, tak jak nie wierzył żadnej kobiecie, ale kiedy patrzył na jej usta, myślał, że w odpowiednich okolicznościach mógłby z nich otrzymać więcej niż tylko kłamliwe słowa. Wiedział, że nie jest jeszcze gotów dać jej odejść.

- Czy podać ci coś do picia, Lucien?

Jej zuchwałość go zaintrygowała.

- Nie, dziękuję. Za kilka minut mamy spotkanie.

Jak długo jeszcze będzie tak bezczelna?

- Jak to? - Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

W jej oczach pojawiło się zmieszanie, a zaraz potem nadzieja. Może sądziła, że zabierze ją w jakieś ładne miejsce.

Wstał i odsunął się, odwracając się do niej plecami. Niemożliwością było siedzieć tak blisko i nie pragnąć jej jeszcze bardziej. Jego apetyt nie został zaspokojony, a jedynie rozbudzony. Nie pamiętał, kiedy ostatnim razem podziałała tak na niego kobieta.

- Teraz zobaczę moją bratanicę - powiedział gwałtownie, próbując odpędzić wspomnienia.

Tara bez słowa wstała z kanapy i zaprowadziła go do drzwi. Przyłożyła palec do ust, kiedy dotarli do pokoju dziecka, jakby trzeba było przypominać mu, że dziewczynka śpi. Może to właśnie ta mieszanka anielskości i zmysłowości tak go intrygowała. Tara trzymała drzwi i Lucien mógł przyjrzeć się jej dłoniom. Paznokcie miała czyste i równo przycięte. Nie bała się ciężkiej pracy - stwierdził, co wyjaśniało, czemu Freya zdecydowała, że Tara zaopiekuje się Poppy, podczas gdy ona zajmie się przejadaniem majątku męża. Freya miała delikatne dłonie i nienaganny manicure: wszystkie paznokcie szczupłych palców pomalowane krwistoczerwonym lakierem.

- Czy Poppy nie jest urocza?

Miała rację, jego bratanica była prześliczna. Poppy spała snem niewiniątka, a on poczuł silne pragnienie, by zaopiekować się niemowlęciem. Ale po tym, co stało się między nim i Tarą, nie czuł się gotowy, by rozmawiać z nią o przyszłości dziecka, więc tylko wymruczał coś potwierdzającego.

Tak jak przypuszczała, śmierć Guy głęboko odbiła się na Lucienie. Wystrzegał się uczuć, był więc zdecydowany nie pokazywać jej swojej słabej strony. Ona jednak wyczuwała jego ból, tak jak jego miłość do Poppy.

- Chciałbym poznać nianię - powiedział, cofając się.

Przedstawiając onieśmieloną Liz hrabiemu Ferranbeaux, Tara zdała sobie sprawę, że do tej pory nie przyszło jej do głowy żadne wyjście z sytuacji. Czy skoro wiedziała już, czego brakuje za idealną maską Luciena, miała zamiar zostawić swoją siostrzenicę temu zimnemu, nieczułemu człowiekowi? Tu nie wystarczy wiara i nadzieja, że wszystko skończy się dobrze - musi zacząć działać.

- Przepraszam - powiedział Lucien uprzejmie, kiedy wpadł na nią, odsuwając się od łóżeczka. Równie dobrze mógł mówić do nieznajomego.

- Nic nie szkodzi - odpowiedziała tym samym beznamiętnym tonem. Jeśli chce zachować Poppy, będzie musiała walczyć. Jeśli chce zobaczyć jeszcze Luciena, musi zmienić taktykę.

Upewniwszy się, że Liz zajmie się Poppy, Tara uznała, że spokojna perswazja to jedyna broń, jaka jej pozostała. Ale czy to wystarczy? Czy mało jej było skutków dotychczasowego, potulnego zachowania?

- Pewnie chcesz poprawić fryzurę, zanim zejdziemy na dół.

- Fryzurę? - Zaniepokojona dotknęła włosów. - Czemu?

- Idziemy na konferencję prasową...

Z przerażenia zaschło jej w gardle. Konferencja prasowa? Nie potrafiła się zachować nawet w tłumie, a co dopiero w blasku fleszy!

- Dość już mam skandali - wyjaśnił spokojnie Lucien, jakby udział w konferencjach prasowych był dla niego codziennością. - Wszystko, co teraz robię, musi być postrzegane jako sumienne i ponad wszelkimi zarzutami, zwłaszcza jeśli chodzi o adopcję córki mojego brata...

Tara miała pustkę w głowie. Lucien coś do niej mówił, ale ona nic nie słyszała. Dostrzegła tylko, że porusza ustami, ale nie mogła słyszeć, myśleć, mówić ani robić czegokolwiek poza wpatrywaniem się w niego, podczas gdy w jej głowie kłębiły się paniczne myśli.

Konferencja prasowa, żeby poinformować o adopcji? Od kiedy załatwia się to w ten sposób? Co jeszcze miał zamiar powiedzieć na tej konferencji? Że Tara niedługo wraca do Anglii? Nawet nie spytał jej o zdanie ani nie był na tyle uprzejmy, żeby ją uprzedzić.

Zajmowaliśmy się czym innym, przypomniała sobie ponuro.

- Wiedziałaś o adopcji - zwrócił jej uwagę.

- Oczywiście. Ale mogłeś uprzedzić mnie o konferencji prasowej.

- Nie widziałem powodu.

No tak. Lucien był przyzwyczajony do takich spotkań, ona nie.

- Dziecko musi mieć ojca...

- Co powiedziałeś? - Myśli Tary natychmiast zmieniły kierunek.

- Tak będzie lepiej - stwierdził beznamiętnie.

Lepiej? Miała mnóstwo argumentów przeciw temu śmiałemu stwierdzeniu, ale jak zwykle nie umiała znaleźć właściwych słów. A gdyby nawet znalazła, Lucien był już w połowie drogi do drzwi.

- Lucien, zaczekaj, proszę...

Kiedy otworzył drzwi, usłyszała przez nie głosy tłumu i odwaga ją opuściła. Media ścigały ją i mieszały z błotem od śmierci Frei - ta rana wciąż była w niej żywa.

- Chodź - powiedział Lucien niecierpliwie.

Próbowała przygładzić włosy, świadoma, że Lucien wymagał najwyższych standardów. W torbie znalazła opaskę, więc zebrała włosy do tyłu i związała je w ciasny kok. Teraz wyglądała nieco porządniej.

Lucien czekał na nią, jak zwykle uprzejmy, ale w jego oczach mogła dostrzec potępienie, które napawało ją lękiem. Wiedziała, że nie przygładziła włosów wystarczająco dobrze. Wiedziała też, że on jej nie dotknie, nawet po to, by poprawić jej fryzurę. Seks to jedno, a czułość drugie. Tylko na tyle zasługiwała. Zaczynała się z nim zgadzać. Nic dziwnego, że Lucien stracił cierpliwość, skoro wciąż udowadniała sobie, jaką jest beznadziejną, nic niewartą osobą.

Kiedy schodzili na dół, Tara z niedowierzaniem obserwowała, jaki tłum ludzi przybył do rezydencji. Wszystkie twarze na jej widok przybrały wrogi wyraz. Dziennikarze liczyli bez wątpienia na kolejny skandal z udziałem rodziny Maxime i stawili się licznie. Nic dziwnego, skoro gazety opisujące problemy Frei i Guy sprzedały się w ogromnym nakładzie. Freya w tej sytuacji zachowałaby się pewnie swobodnie i z humorem, podczas gdy ona...

- Lucien, zaczekaj...

- Nie teraz - uciął. - Pozwól mi mówić - dodał. - Wszystko, czego chcę od ciebie, to miły uśmiech i potakiwanie od czasu do czasu. Dasz radę to zrobić, prawda?

Nic nie odpowiedziała. Lucien po prostu ją skreślił - czemu miałby zrobić inaczej, skoro nie miała do powiedzenia nic godnego uwagi?

Poszła posłusznie za nim, starając się wmówić sobie, że Poppy będzie bez niej znacznie lepiej. Nie miała wpływu na ostateczną decyzję, a tym bardziej na hrabiego Ferranbeaux. Czy mogła skazywać małą dziewczynkę na ciężar, jakim jest dorastanie u boku ciotki znanej bardziej dzięki romansowi ze szwagrem niż z wiedzy o wychowaniu dzieci?

Kiedy mrowie twarzy w holu stało się wyraźniejsze, jej pewność siebie jeszcze zmalała. Była pewna, że wszyscy znają każdy najbardziej intymny szczegół ich relacji i że to, iż teraz schodzą razem po schodach, tylko potwierdza przypuszczenia. Powinna była zastanowić się, zanim zgodziła się na wszystko, co Lucien zaproponował. Powinna była domyślić się, jakie będą konsekwencje jej miłości do niego, ale na to już za późno. Była pozbawiona dumy; nie stawiała sobie żadnych granic, jeśli w grę wchodził Lucien, i nie miała dość siły, by mu się oprzeć. I z całą pewnością, od chwili, gdy on pojawił się w jej życiu, nie miała też ani krzty zdrowego rozsądku.

Zanim dotarli do końca schodów, Lucien odwrócił się, żeby dać jej jeszcze jedną instrukcję.

- Taro, proszę cię, żebyś trzymała emocje na wodzy. Zrób to dla dobra Poppy i ludzi, którzy dla mnie pracują. Dość już mamy skandali.

Kiedy przesunął ręką po oczach, odruch kazał jej znowu wyciągnąć rękę, żeby go pocieszyć, ale na szczęście w porę się powstrzymała.

- Czy ty mnie słuchasz? Rozumiesz, o jaką stawkę chodzi?

- Tak, oczywiście, rozumiem.

Rozumiała, że rodzina Maxime stała się pośmiewiskiem przez siostry Devenish, a też że Lucien nie zdążył opłakać swojego brata, a ludzie potrzebują czasu na odbycie żałoby.

Próbowała dotrzymać mu kroku, ale Lucien przyspieszył, żeby się jej pozbyć. Emanował wrogością. Dziennikarze rozstępowali się, żeby zrobić im

przejście. Stali nawet na zewnątrz, na schodach, z nadzieją że zobaczą ich chociaż przez chwilę. Nic dziwnego, skoro Lucien był wielkim hrabią ze starego rodu, a ona żałosną istotą, która nawet nie wiedziała, kim byli jej rodzice. Cóż za skandal! - musieli sobie powtarzać.

Czuła, że z każdą sekundą robi jej się coraz goręcej. Była coraz bardziej skrępowana i wiedziała, że przyciąga ukradkowe spojrzenia. Mogła nawet dosłyszeć niektóre komentarze. „To ta panna Devenish, która spała z mężem swojej siostry". „To kobieta, która opiekuje się bratanicą hrabiego".

W przeciwieństwie do Tary, która nerwowo przemierzała zatłoczony hol, Lucien zdawał się w swoim żywiole. Zatrzymywał się co pewien czas, żeby pożartować ze znajomymi. Zachwycała się jego jasnym lnianym garniturem bez jednej fałdki i koszulą tak świeżą, jakby przed chwilą zdjął ją ze sklepowej półki.

Lucien emanował klasą, zamożnością i pewnością siebie i w każdym calu był eleganckim francuskim hrabią; jego fryzura była nienagannie ułożona. Ona czuła się zgrzana, zmęczona i kompletnie zagubiona, idąc tak za nim i wciąż czując na skórze jego dotyk. Poważny strój, który włożyła, nagle skurczył się o dwa rozmiary, a przynajmniej tak się w nim czuła.

Lucien odwrócił się, jakby chciał sprawdzić, czy ona wciąż tu jest. Może sądził, że ucieknie - szczerze mówiąc, miała na to wielką ochotę. Zwołał to spotkanie, by przywrócić świetność rodowemu nazwisku i nie wątpiła, że mu się to powiedzie. Znała rolę, którą miała zagrać. Zrozumiała, że hrabia Ferranbeaux może ofiarować jej siostrzenicy lepsze życie. Jest gotowa nie tylko się usunąć, ale wręcz poprzeć go na tym spotkaniu, po czym dyskretnie zniknąć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Otoczyli ją reporterzy, oślepił błysk fleszy. Czuła silny, obezwładniający strach. Próbowała zasłonić rękoma twarz, ale potknęła się na ostatnim schodku. Omal nie straciła równowagi, ktoś ją podtrzymał. Dopiero po chwili zorientowała się, że pomocna dłoń należy do Luciena. Doprowadził ją do pokoju, który przygotowano specjalnie na konferencję, i spytał, czy nie chciałaby napić się wody. Nikt nie mógłby mu zarzucić braku dobrych manier.

Przysunął dla niej krzesło tuż obok siebie, na podeście. Usiadła za długim stołem oddzielającym ich od widowni. Dziennikarze zaczęli wchodzić do środka. Tara czekała ze spuszczoną głową, gotowa z rezygnacją przyjąć to, co zaraz się wydarzy.

Lucien wstał, w pokoju zaległa cisza. Nie potrzebował mikrofonu, żeby narzucić widowni swój autorytet. Pewny siebie uśmiech i swobodny sposób bycia zjednywały mu obecnych. Kontrolował sytuację. Płynnie odpowiadał na pytania w kilku obcych językach. Nie mam najmniejszych szans mu się przeciwstawić - pomyślała Tara, kiedy Lucien zwrócił się do niej, by potwierdziła jego słowa.

- Panna Devenish otrzyma, rzecz jasna, pełną rekompensatę za troskliwą opiekę nad moją bratanicą do dnia dzisiejszego... Ma zamiar użyć tych pieniędzy, żeby otworzyć prywatne przedszkole.

Zdała sobie sprawę, że kiwa głową na potwierdzenie. Była pewna, że dziennikarze pomyślą: „jakie to szlachetne, jak bardzo na miejscu" i wiedziała, że Lucien osiągnął swój cel. Była mu wdzięczna, czyż nie? Oczywiście, że tak. Pokiwała głową niczym posłuszne dziecko.

- A pani, panno Devenish?

- Przepraszam? - Na twarz Tary wypłynął rumieniec, kiedy zwróciła się na nią uwaga zebranych. Tak bardzo była pogrążona w myślach, że potrzebowała chwili, by się zorientować, że mówi do niej ktoś inny, nie Lucien. - Nie jestem pewna, czy usłyszałam pytanie...

Usłyszała szmer niezadowolenia i dostrzegła wymianę porozumiewawczych spojrzeń. Mężczyzna z telewizji francuskiej powtórzył pytanie, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, wtrącił się następny:

- Z pewnością ma pani swoje zdanie na temat faktu, że pani siostrzenica będzie mieszkać daleko od pani. Czy nie boi się pani, że nigdy więcej jej nie zobaczy?

- Oczywiście, że tak... - Lodowaty strach ścisnął jej żołądek, kiedy zobaczyła wzrok Luciena.

Jej wahanie spowodowało szmer wśród zebranych. Widząc, że Lucien ma zamiar ich uciszyć, zdecydowała, że to jej pierwsza i ostatnia szansa na to, żeby się wypowiedzieć. Chyba że woli być pozostawiona na uboczu i nie mieć wpływu na los Poppy.

Zarumieniona, niezdarnie podniosła się z krzesła, żałując, że nie pomyślała wcześniej, by poluzować pasek spódnicy. W pokoju było bardzo gorąco. Wszyscy głośno domagali się od niej odpowiedzi, a ona czuła się tak, jakby powoli stawała się coraz większa i bardziej żałosna niż kiedykolwiek. Niektórzy dziennikarze śmiali się z niej otwarcie, szepcząc coś innym do uszu z okrutnym błyskiem w oczach. Wszystkie kobiety w pokoju były takie szczupłe. Jak mogła sama jedna przeciwstawić się tej masie ludzi? Nawet Lucien był przeciwko niej - była zupełnie sama.

Od czego zacząć? - zastanawiała się, czekając, aż zalegnie cisza. Trzymała się stołu tak mocno, że zbielały jej kostki. W myślach powtarzała

sobie, że ukończyła college, otrzymała stypendium i zaoferowano jej posadę nauczycielki - skoro dała radę tego dokonać, z pewnością poradzi sobie i teraz.

- Dziękuję, panie i panowie.

Może to brzmienie jej czystego głosu spowodowało, że wszyscy gwałtownie ucichli. Tara rozluźniła ręce i puściła brzeg stołu. Wciągnęła brzuch, nabrała powietrza w płuca i zaczęła:

- Jestem pewna, że wszyscy państwo zdają sobie sprawę, jak trudny był to czas dla nas obojga...

Zerknęła na Luciena, ale pilnowała, żeby nie patrzeć na niego zbyt długo. Nie chciała stracić panowania nad sobą.

- Ale, jakkolwiek ciężko nam o tym rozmawiać tak krótko po stracie naszych ukochanych, w imieniu swoim i hrabiego mogę powiedzieć, że nam obojgu leży na sercu jedynie szczęście Poppy...

Kątem oka zobaczyła, jak Lucien kiwa potakująco głową.

- To piękne słowa, panno Devenish - przerwała jedna z dziennikarek - ale co one właściwie znaczą...?

Serce Tary znów zaczęło bić szybciej. Wiedziała, że nadszedł decydujący moment.

- Jeszcze nie zdecydowaliśmy, ale zanim sąd orzeknie o formalnej adopcji... - Zebrała siły, żeby mówić dalej. - Pojadę z hrabią i siostrzenicą do jego rodzinnej rezydencji w Ferranbeaux.

Pokój wypełnił wzburzony szmer głosów. Minęły wieki, zanim wszyscy dziennikarze znów się uciszyli, a kiedy zapadła cisza, Tara z zaskoczeniem odkryła, że jest dużo spokojniejsza, jakby raz w życiu udało jej się wreszcie powiedzieć właściwą rzecz.

- Pozostanę w Ferranbeaux do momentu, aż znajdziemy najlepsze rozwiązanie dla zapewnienia przyszłości naszej siostrzenicy - powtórzyła pewniej.

Kiedy usiadła, padły pytania:

- Dlaczego? Czy to prawda, panie hrabio?

Lucien wstał, natychmiast wszyscy zamilkli.

- Myślę, że panna Devenish doskonale potrafi sama na to odpowiedzieć - odparł, robiąc gest w jej stronę.

Czy to sen, czy Lucien naprawdę to powiedział? Patrzyła na niego, niepewna tego, co usłyszała. Czyżby ją popierał? Z pewnością nie miał zamiaru omawiać jej wizyty w tym domu, a to było więcej, niż mogła się spodziewać.

Później przyjdzie czas na ostre słowa - powiedziała sobie w duchu. Nie posłuchała instrukcji Luciena i nie zatrzymała swojego zdania dla siebie. Kiedy pochylił się ku niej, zesztywniała, oczekując najgorszego.

- Czekają, aż coś powiesz - szepnął. - Przecież nie skończyłaś?

Czy w jego oczach nie dostrzegła błysku rozbawienia?

- Może mam mówić za ciebie? - zaproponował sucho.

Tym razem zwątpiła, czy Lucien rzeczywiście ją popiera. Serce zabiło jej mocno, kiedy znów dostrzegła iskierki humoru w jego wzroku. Gdyby nie towarzyszył im twardy wyraz ust, mogłaby nawet pomyśleć, że dawny Lucien, taki jak sprzed dwóch lat, wreszcie do niej wrócił. Ale na to nie mogła liczyć.

- Z pewnością myślą państwo, że to dość niezwykła droga postępowania... - wyodrębniła z tłumu najbardziej wpływowych reporterów i do nich skierowała swoje słowa - ale muszę mieć pewność, że Poppy będzie w Ferranbeaux szczęśliwa. Opiekowałam się nią od tragicznej śmierci siostry... - Przerwała na chwilę, żeby się uspokoić, świadoma, że to nie czas na

poddawanie się emocjom. - Poppy jest mi bardzo bliska. Hrabia Ferranbeaux dobrze to rozumie...

Tym razem spojrzała na Luciena i, wytrzymując jego spojrzenie, czekała na pomruk aprobaty na widowni.

- Jak ma pani zamiar to sprawdzić? - spytała dziennikarka, która najwyraźniej obsadziła siebie w roli dręczycielki Tary.

- Chcę mieć pewność, że pierwsza wizyta Poppy w domu jej stryja odbędzie się w towarzystwie osób, które ona zna i którym ufa.

- Czy oskarża pani hrabiego o zaniedbywanie bratanicy?

Tara nie miała zamiaru dać się sprowokować.

- Oczywiście, że nie. - Ile kłamstw na jej temat opowiedziano i w ile uwierzono? Czy ma skazać Luciena na ten sam los? - Hrabia ma różne zobowiązania i nie dysponuje swobodnie swoim czasem, a moja siostrzenica jest jeszcze bardzo mała. Wyłącznie dlatego hrabia nie mógł dotąd widywać Poppy tak często, jak by sobie tego życzył...

- Czy to prawda, panie hrabio? - spytała reporterka.

Lucien uśmiechnął się nieznacznie.

- Panna Devenish wszystko już chyba wyjaśniła.

- Czy nie chciałaby pani powiedzieć nam coś więcej o pani pobycie u hrabiego? - naciskała dalej dziennikarka z ukrytą sugestią w głosie.

Twarz Tary zachowała uprzejmy wyraz. Nie chciała tracić panowania nad sobą lub przez przypadek powiedzieć coś, co zostałoby użyte przez jakiś szmatławiec do zwiększenia wpływów ze sprzedaży.

- Nie mam nic więcej do dodania poza tym, że hrabia będzie w przyszłości dużo częściej widywał się z bratanicą.

Tym razem Tara nie zdołała uciszyć nawałnicy pytań. Znów ten sam głos wybił się ponad wszystkie inne:

- Pana rzecznik prasowy dał nam do zrozumienia, że przejmie pan pełną odpowiedzialność za bratanicę, a panna Devenish wróci do Anglii bez dziewczynki, za to z czekiem na pokaźną sumę.

Tym razem nawet najbardziej zajadli reporterzy ucichli. Wiedzieli, że słowa, które właśnie padły, stanowiły obelgę dla Tary. Ona sama spięła się, czekając na odpowiedź Luciena.

Posłał jej długie, uważne spojrzenie.

Musi je wytrzymać. Musi. Jego twarz wyrażała gniew i pogardę, ale które z nich przeznaczone było dla niej? W końcu pewnie nie spodziewał się, że wprosi się w ten sposób do jego domu.

Napięcie wzrosło, kiedy wstał. Zapanowała taka cisza, że można by usłyszeć spadającą igłę.

- Panna Devenish wyjaśniła państwu obecną sytuację lepiej, niż ja mógłbym to zrobić. Potwierdzam, że wszystko ma się tak, jak to opisała. Jeśli gdziekolwiek pojawią się spekulacje na temat innej wersji wydarzeń, proszę mieć pewność, że zajmą się tym moi prawnicy.

Tym razem cisza miała nieco inny wymiar: nikt nie chciał ryzykować utraty stanowiska, wystawiając firmę, dla której pracował, na wydatki związane z procesem o zniesławienie.

Tara była oszołomiona faktem, że Lucien zdecydował się jej bronić i że wypowiedział ostrzeżenie, którego nikt w tym pokoju nie mógł lekceważyć. Była gotowa założyć się, że nikt nie przeoczył brzmiącej w jego głosie groźby.

- Czy to wszystko? W takim razie uważam konferencję za zakończoną. Jesteś gotowa? - dodał, zwracając się do niej.

Jeszcze nigdy nie wydawał jej się tak wspaniały. Wszyscy, których tak się obawiała, bledli w jego obecności.

- Jestem gotowa - odparła, wstając.

Wyszła z pokoju razem z nim, ale kiedy zamknęły się za nimi drzwi, wyczuła napięcie, które tak dobrze ukrywał. Odegrał rolę na użytek prasy, ale ona postawiła go w trudnej sytuacji. Przeprowadził ją wprawdzie przez zatłoczony dziennikarzami hol niczym jakąś księżniczkę, jedną ręką osłaniając jej twarz, a drugą lekko popychając do przodu, ale jego ponura mina nie była skierowana tylko do upartych dziennikarzy. Lucien nie spodziewał się, że ta nieśmiała dziewczyna wyjdzie z cienia i zdobędzie się na samodzielną wypowiedź. Dopiero teraz docierało do niego, że kiedy chodziło o Poppy, w Tarze budził się instynkt macierzyński połączony z kobiecą przebiegłością. Jeśli miała się upewnić, że dzieciństwo jej siostrzenicy w niczym nie będzie przypominać jej własnego, nie było siły, która mogła ją powstrzymać.

- Zaczekaj tu na mnie - rzucił, kiedy zaczepił go reporter jednej z czołowych stacji telewizyjnych.

Spojrzała na wskazywane przez niego krzesło. Stało w rogu, na uboczu głównych wydarzeń, a ona nie chciała wracać do cienia. Prawda była taka, że chciała mieć ich oboje: Poppy i Luciena, ale jeśli Lucien kogoś potrzebował, to bratniej duszy, a nie ustępliwego cienia. Musiała o niego walczyć, podobnie jak o opiekę nad Poppy. Ale jeśli ona musi udowodnić, że ma charakter, Lucien powinien wykazać się sercem. Poppy na to zasługuje. Los dał im szansę naprawić przeszłość i ofiarować Poppy szczęśliwe życie. Nie miała zamiaru odrzucać swojej części odpowiedzialności z powodu braku wiary w siebie.

Oczywiście, łatwiej powiedzieć, niż wykonać - stwierdziła, zerkając w jedno z wielu wiszących na ścianie luster. Wyglądała jak pyza przewiązana sznurkiem. Nijaka, pulchna dziewczyna o rumianych policzkach i złotoczerwonych włosach związanych z tylu. Od dzisiaj musi dbać o siebie bardziej.

Ale kim jest naprawdę? Jej świat zmieniał się ostatnio bardzo szybko i trzymanie się tego, kim pragnęła być, okazywało się trudniejsze, niż sobie wyobrażała. Ale to się zmieni. Dopiero teraz zaczynała zdawać sobie sprawę, jak bardzo czuła się opuszczona po stracie Frei. Musiała jednak uważać i nie pozwalać sobie na rozpacz.

Podczas gdy Lucien rozmawiał z dziennikarzem, wymknęła się do swojego pokoju. Przez chwilę stała pod drzwiami, starając się uspokoić i pozbyć resztek zwątpienia. Nie będzie niepokoić Liz i Poppy. Cokolwiek czuła, jakkolwiek by wątpiła, zatrzyma to wszystko dla siebie.

Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi. Natychmiast poczuła radość i ulgę, widząc Poppy wesoło gaworzącą w łóżeczku. Czyż nie to liczyło się najbardziej? Szczęście Poppy było dla niej wszystkim. W jej życiu mogły istnieć pewne komplikacje, ale nie pozwoli, żeby miały one wpływ na dziecko.

Kiedy opowiedziała Liz, co działo się na dole, zaczęły obie pakować swoje rzeczy.

- Czy masz może kosmetyki do makijażu? - spytała, kiedy wreszcie skończyły.

- Do makijażu? - Liz spojrzała na nią zdziwiona.

Tara zdała sobie sprawę, że jej pytanie mogło się wydać dziwne, ale wiedziała już, że jeśli będzie zachowywać się z większą pewnością siebie, zacznie być traktowana inaczej, nawet przez Luciena. Trudno, miała zamiar spróbować.

- Zapomniałam swojego zestawu - wyjaśniła.

Od kiedy to Tara robi makijaż? - zdawała się mówić zdumiona twarz Liz.

- Maskara, róż, błyszczyk? - spytała Tara z nadzieją w głosie. Wszystko będzie lepsze od pudru dla niemowląt.

- Hipoalergiczne dla skóry wrażliwej?

- Doskonale - potwierdziła Tara.

Nadszedł czas na eksperyment. Mógł się nie powieść, ale co z tego? Zawsze może umyć twarz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Odwaga Tary podczas konferencji prasowej wywarła na nim wrażenie. Przez cały czas był przygotowany, by w razie potrzeby pomóc jej, kiedy tylko będzie to konieczne. Nie było takiej potrzeby. Mogła być niedoświadczona i słaba pod wieloma względami, ale przed chwilą poradziła sobie ze wszystkim z chłodnym opanowaniem. To nim wstrząsnęło i gotów był przyznać, że mógł popełnić niesprawiedliwą pomyłkę co do Tary. Zanim jednak skręcił w korytarz prowadzący do jej apartamentu, zdążył już stwierdzić, że na tym niespodzianki pewnie się skończyły.

Pomylił się.

Otworzyła drzwi po pierwszym pukaniu i powiedziała spokojnie:

- Proszę, wejdź.

Jej włosy były teraz zupełnie inaczej ułożone.

- Taro...

Wyraz twarzy go zdradził, ale ona jak zwykle zachowała spokój.

- Usiądziesz? - zaproponowała, udając, że nie dostrzega jego zdumienia. - Już prawie skończyłyśmy...

Chciała odejść, ale coś w jego spojrzeniu ją zatrzymało.

- O co chodzi? - spytała z opanowaniem, które podziwiał na konferencji, ale tym razem przebijała przez nie obawa.

- Wyglądasz jakoś inaczej - odparł.

To mało powiedziane. Tara rozpuściła włosy, tak że rudozłote loki spływały jej na ramiona. Miała też makijaż. Delikatny i niezbyt profesjonalnie nałożony, ale czarna kredka wystarczała, żeby podkreślić jej turkusowe oczy, a rozświetlający błyszczyk uwydatniał usta.

- To dobrze?

Teraz zrozumiał jej obawę.

- Bardzo dobrze - odpowiedział, kiwając głową z uznaniem.

Dostrzegł, że się odprężyła, i pomyślał, że wygląda ślicznie. Może nigdy właściwie jej się nie przyjrzałem - stwierdził.

Uspokoiła się na tyle, by posłać mu smutny uśmiech.

- Witamy w świecie mleka, wymiocin i bezsennych nocy, Lucien...

Roześmiał się. Liz minęła go z naręczem dziecięcych ubranek, więc odsunął się, żeby zrobić jej miejsce.

- Czy mogę w czymś pomóc? - spytał, kiedy Tara postawiła na stole pudło pełne akcesoriów dla niemowląt.

- Mógłbyś znieść to na dół. Chyba że wolisz zawołać kogoś ze służby?

Zdecydowanie bardzo się zmieniła.

- Daj - powiedział, myśląc przy tym, że konferencja prasowa dobrze jej zrobiła.

- Dziękuję bardzo. - Spojrzała mu w oczy, uśmiechając się serdecznie. - I dziękuję za pomoc, tam na dole.

- Sama bardzo dobrze sobie poradziłaś...

- Ale miło z twojej strony, że mnie wsparłeś.

- Nie dziękuj - odparł, świadom, że napięcie między nimi rośnie. - Nie mogłem stać obok i patrzeć, jak ktoś cię atakuje...

- Chciałeś powiedzieć: ktoś inny niż ty? - spytała cicho.

Coś działo się pomiędzy nimi - jej rosnąca pewność siebie nadawała rzeczom inny obrót. Podobało mu się to. Ale Lucien nie miał w zwyczaju pozwalać sobie na uleganie uczuciom. Zmienił temat na taki, na którym oboje powinni się skoncentrować.

- Powinnaś teraz czuć się spokojniejsza - powiedział, a kiedy spojrzała na niego pytająco, dodał: - Do tej pory zajmowałaś się dzieckiem Guy zupełnie sama i za to ci dziękuję...

- Poppy jest też dzieckiem mojej siostry.

- Oczywiście - odparł - ale zgodzisz się ze mną, że dzięki mnie Poppy będzie miała szczęśliwe i wolne od zmartwień życie...

- Naprawdę, Lucien?

- Nie wiem, czego więcej możesz chcieć.

- Na przykład kobiecej ręki.

Nie spodziewał się, że będzie z nim dyskutować. Do momentu, w którym zabrała głos na konferencji, była cicha i wycofana, więc wciąż zakładał, że mu ulegnie. Będzie musiał zrewidować swoje poglądy na jej temat i to poważnie.

- Dopóki się nie ożenię, Poppy będzie miała najlepsze nianie, na jakie mnie stać.

Jej oczy błysnęły, ale odpowiedziała spokojnie:

- Za pieniądze nie kupisz miłości, Lucien.

Zesztywniał.

- Stereotypy?

Wzdrygnęła się, zraniona.

- Z mojego doświadczenia wynika, że miłość ma swoją cenę,

- Współczuję ci, Lucien.

- Oszczędź sobie.

Atmosfera zgęstniała.

- Skończcie pakowanie, a ja zniosę rzeczy na dół - oznajmił i podszedł do okna.

Burzowe chmury odpłynęły, ale w nim wciąż szalały wzburzone uczucia. Musi zrobić coś z Tarą Devenish.

- Chciałbym wyjechać jak najszybciej - poinformował, nie odwracając się.

Usłyszał, że Tara wychodzi z pokoju, i natychmiast zaczęło mu jej brakować. Miała talent do odkrywania w nim rzeczy, których wolałby nie analizować zbyt dokładnie. Nie był jej za to wdzięczny.

- Jesteśmy gotowe - powiedziała Tara jakiś czas później.

Zobaczył ją z Poppy w ramionach. Szybko zdusił ciepłe uczucia, jakie wzbudził w nim ten obrazek.

- Dobrze - odparł krótko. - Zadzwonię po samochód...

- A ty jak tam dojedziesz?

- Z wami... - Widać było, że nie tego się spodziewała.

- A co z twoim samochodem?

- Ktoś go odwiezie.

Domyślał się, że liczyła na spędzenie kilku chwil tylko z Poppy. Wyczuł, że obawia się przyszłości, ale kiedy dostrzegła, że on jej się przygląda, uniosła głowę i zmarszczyła czoło.

- W porządku - odparła spokojnie.

Zaczął się zastanawiać, czemu właściwie zabiera ją do swojej twierdzy? Ferranbeaux było dla niego czymś więcej niż zabytkowym średniowiecznym miasteczkiem o międzynarodowej sławie. Było jego domem. Czy naprawdę chciał ją tam wprowadzić, przedstawić służbie i swoim ludziom?

Jeśli rzeczywiście była skromnym, delikatnym stworzeniem, dlaczego zdradziła swoją siostrę w sposób tak spektakularny? Freya była daleka

od ideału, ale czemu miałaby obrzucać błotem własną siostrę, niszcząc tym samym jej szansę na godne życie? Czy prawda wyglądała tak, jak przedstawiały to gazety? W miarę jak jego podejrzenia przybierały na sile, zadawał sobie pytanie, czy nie został właśnie po raz pierwszy w życiu przegadany.

- Zobaczymy się na dole - powiedział i wyszedł.

Tara obserwowała, jak Poppy i Liz sadowią się wygodnie na siedzeniu limuzyny. Była równie przestraszona, co podekscytowana myślą, że zobaczy dom Luciena. Czym innym była walka o Poppy na konferencji prasowej, a czym innym wejście prosto w paszczę lwa. Próbowała wyobrazić sobie, jak może wyglądać jego dom, ale nie potrafiła. Nie odwiedzała często średniowiecznych zamków. Właściwie to miał być pierwszy zamek, który zobaczy. W wyobraźni widziała wysokie kamienne mury i surowe wnętrze z mnóstwem wypchanych zwierzęcych głów spoglądających ze ścian. Jedyne, co ma znaczenie - upomniała samą siebie - to upewnić się, że wszystko jest przygotowane na przybycie Poppy.

Ale czy na pewno? W gardle jej zaschło, kiedy dostrzegła Luciena. Odetchnęła z ulgą, kiedy skierował się na przednie siedzenie obok kierowcy. Dla Poppy przygotowano specjalny fotelik; drzemała teraz obok Liz, w rzędzie za Tarą.

Nie chcąc im przeszkadzać, Tara usiadła samotnie - w limuzynie było mnóstwo miejsca. Dobrze wybrała. Mimo starań, żeby wyglądać bardziej elegancko, czuła się zmęczona. I gruba. Ostatnio zbyt często pocieszam się jedzeniem - pomyślała smutno i z westchnieniem ulgi rozpięła zamek spódnicy. Podciągnęła ją i po raz pierwszy tego dnia nareszcie zrobiło jej się wygodnie.

Ledwo zdążyła się odprężyć, kiedy drzwi otworzyły się i Lucien zajął miejsce obok niej.

- Co ty tu robisz? - spytała, kompletnie zaskoczona.

- W moim własnym samochodzie? - Obrzucił spojrzeniem jej uda, po czym pochylił się i zastukał w szybę, dając kierowcy sygnał do odjazdu.

Cóż za piękne zakończenie wspaniałego dnia, pomyślała Tara. Lucien był jak zawsze elegancki, podczas gdy ona miała nieładnie podciągniętą spódnicę.

- Przepraszam, że kazałem wam czekać. - Znów spojrzał na jej uda. - Widzę, że wygodnie się tu urządziłaś.

- Owszem - przyznała, szamocząc się, żeby poprawić ubranie.

- Mogę ci jakoś pomóc?

- Nie, dziękuję, poradzę sobie... Co ty wyprawiasz? - zawołała, kiedy pochylił się w jej kierunku.

- Zapinam ci pas.

Lucien odwrócił się, by na nią spojrzeć, a ich twarze znalazły się niebezpiecznie blisko siebie. Tara wstrzymała oddech i z westchnieniem wypuściła powietrze, kiedy się odsunął.

Droga do Ferranbeaux wiła się serpentynami po stromym zboczu. Dopiero kiedy dotarli na szczyt, zobaczyli mury miasta pod nimi. Wpatrując się przez przyciemnione okna w zapadający zmrok, Tara dojrzała w końcu wynurzający się z ciemności kształt.

- Czy to zamek?

Była przejęta, mimo postanowienia, że zachowa spokój. Mogła już dostrzec strzeliste, rzucające cień wieże zakończone dachem w kształcie odwróconego wafelka do lodów. Pokrywające go terakotowe dachówki lśniły bladą czerwienią pod purpurowym niebem. Wyglądał jak zamek Kopciuszka... Chociaż, tak jak się tego obawiała, otaczały go wysokie, kamienne mury.

- To mój dom - wyjaśnił Lucien. - Podoba ci się?

Czy jej się podoba? Warowne miasto rozpościerało się szeroko na szczycie rozległego wzgórza, z zamkiem w samym centrum niczym nieobrobiony, drogocenny klejnot.

- Więc to jest twój domek w górach? - zażartowała.

- Nikt nie lubi się przechwalać - rzekł Lucien w odpowiedzi na jej subtelną ironię.

- Nikt? - Nie mogła powstrzymać uśmiechu. - A więc mieszkasz w zamku? - spytała, odwracając się do niego.

- Tak.

Spojrzenie jego ciemnych, błyszczących oczu spowodowało, że gorąco uderzyło jej do głowy.

- To musi być przyjemne - rzuciła, próbując skupić uwagę na czymś innym niż jego usta.

- Bardzo - odparł w sposób, który sugerował, że czyta jej w myślach.

Nie mogła powstrzymać się od zerkania na niego. Na szczęście wyglądał przez okno.

Zbliżali się do drewnianego mostu przerzuconego przez oświetloną, wyschniętą fosę i limuzyna zmuszona była zwolnić. Kiedy przejechali pod kamiennym łukiem bramy, samochód na krótko zanurzył się w ciemność i Tara pomyślała, że to jak podróż w czasie. Coraz głębiej wchodziła na terytorium Luciena.

Podczas gdy patrzyła niewidzącym wzrokiem przez szybę, przyciągnęło jej uwagę coś, co sugerowało, że Ferranbeaux potrafiło być radosnym miejscem: wszędzie łopotały flagi i chorągiewki.

- Czy było tu jakieś święto?

- Oczywiście - odparł Lucien. - Mieszkańcy Ferranbeaux witają Poppy w domu.

Ścisnęło jej się serce. Znała zakończenie historii, ale mimo to nie przestawała martwić się na myśl, że wkrótce być może na zawsze rozdzielą ją z Poppy.

Dom Luciena, wybudowany na wzgórzu, oświetlony migającymi światłami, o łukowatych, przedzielonych kolumienkami oknach, wyglądał jak zamek z baśni. Jednak nie był jej domem - powtarzała sobie, kiedy limuzyna przez złotą bramę wjechała na duży, brukowany dziedziniec, po czym zatrzymała się u stóp szerokich kamiennych schodów. Nie można było nie dać się ponieść wyobraźni i nie ujrzeć przed oczyma elegancko ubranych ludzi wysiadających z powozów... Damy w jedwabiach i satynie we wszystkich kolorach tęczy, eskortowane przez wysokich, eleganckich mężczyzn...

- Tara? - mruknął Lucien, wskazując na szofera, który otwierał przed nią drzwi.

Spróbowała wysiąść z możliwie największą gracją. Oczywiście było to niemożliwe, ale na szczęście Lucien zareagował szybko i błyskawicznie wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać.

- Jakie to wielkie... - skomentowała niemądrze, odzyskując równowagę i kierując spojrzenie na imponującą fasadę pierwszego zamku, jaki widziała w życiu.

Czuła się tu nie na miejscu, ale Lucien, mimo towarzystwa dwóch onieśmielonych kobiet i niemowlęcia, był odprężony - w końcu był u siebie.

- No i co sądzisz o nowym domu Poppy?

Tara instynktownie przysunęła się do dziewczynki.

- Ja ją wezmę - powiedziała do Liz.

Powoli odwróciła się z Poppy w ramionach, próbując odnaleźć się w nowej sytuacji. Domyśliła się, że jeśli ktoś nie został wychowany w podobnym miejscu, nigdy nie przyzwyczai się do rozmiarów tego, co Lucien od

niechcenia nazywa domem. Nie mogła nawet dostrzec granic dziedzińca. Warowne ściany zwieńczone były blankami, po których przed wiekami przechadzali się pełniący straż łucznicy. Nieco różniło się to od sierocińca, gdzie dorastała wraz z Freyą...

- Wejdziemy do środka?

Tara wciąż patrzyła w podziwie na kamienną fontannę, gdzie rumaki dosiadane przez groźnie wyglądających rycerzy wypluwały migotliwe strumienie wody. Potrzebowała chwili, żeby wrócić do rzeczywistości.

- Czy wzorowali te rzeźby na kimś konkretnym? - zastanowiła się na głos.

- Nie jestem aż tak stary - poinformował ją sucho.

Poczuła falę gorąca, kiedy Lucien zajrzał jej w oczy. Tak dobrze wyczuwała jego myśli, że nie mogła udawać, iż nie zrozumiała tego spojrzenia.

- A więc? Masz zamiar wejść do środka?

Tara spojrzała na podwójne drzwi prowadzące do zamku. Zrobiono je z drewna dębowego; były dość grube, by przetrwać oblężenie, każde skrzydło nabito żelaznymi ćwiekami. Były na tyle mocne, że zdołałyby zatrzymać na zewnątrz całą armię - i każdego w środku.

Poszła za Lucienem. Nie miała innego wyboru.

Przytuliła do siebie Poppy i pocałowała ją w czoło. Chciała wierzyć, że porównanie przez sąd skromnego, wynajmowanego przez nią w Anglii domu z zamkiem Luciena nie wypadnie na jej niekorzyść. Musiała wierzyć w cuda. Była dumna z przytulnego gniazdka, jakie udało jej się stworzyć, ale obawa, że okaże się ono nieodpowiednie dla bratanicy hrabiego Ferranbeaux, zdawała się teraz całkiem uzasadniona.

- Dasz radę nieść Poppy po schodach? - spytał Lucien.

- Oczywiście, że tak. - Wiedziała, że przybrała obronny ton, starała się jednak nie przekazywać swoich obaw Poppy.

- To twój nowy dom - wyszeptała, patrząc w górę schodów. - Czyż nie jest piękny?

Rzeczywiście. Wiekowe kamienie połyskiwały srebrzyście w świetle księżyca, powietrze po burzy było świeże i rześkie. Dobrze nawodniona ziemia pachniała. Tara starała się nie ulec urokowi szarego, ponurego domu Luciena, ale musiała uznać go za czarujący. Nie trzeba było dużo czasu, by zamek Ferranbeaux podbił jej serce swoją magią.

Ale ponieważ nie będzie jej dane się do niego przywiązać, musi skoncentrować się na ocenie, czy jest to odpowiedni dom dla Poppy. Właśnie utwierdzała się w tym rozsądnym podejściu, kiedy Lucien wziął ją pod rękę.

Wiedziała, że tylko chroni ją przed potknięciem, lecz jego dotyk był jak porażenie prądem. Posłała mu wdzięczny uśmiech, ale wtedy otwarto przed nimi podwójne drzwi i zobaczyła stojącą w rzędzie służbę, gotową, by ich powitać. Zdała sobie sprawę, że najgorsze dopiero się zaczyna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Odwaga opuszczała ją z każdą chwilą, chociaż powtarzała sobie, że zamek Luciena będzie znacznie lepszym miejscem dla Poppy niż modny apartament, który Guy kupił dla Frei. Twarze służby były bez wyjątku zwrócone w jej kierunku i dopiero po chwili zorientowała się, że uśmiechają się nie tylko do niej, ale do dziecka, które trzyma na ręku.

Zamek był ogromny, ale gdyby ściany pokryć obiciami w ciepłych kolorach, a na marmurowej posadzce położyć dywan, mógłby stać się całkiem przytulny. Mimo jego przytłaczających rozmiarów Tara odniosła wrażenie, że mógłby być prawdziwym domem, z prawdziwym ogrodem, chociaż ten ostatni był raczej wielkości parku. Apartament Frei miał śliskie podłogi i żadnego ogródka, w którym Poppy mogłaby się bawić, kiedy podrośnie. Freya zapewniała natomiast, że to doskonałe miejsce na przyjęcia.

- Pozwól, że przedstawię ci służbę - powiedział - a później zainstalujesz Poppy tak szybko, jak to możliwe.

Tara zmarszczyła czoło. Lucienowi wyraźnie się spieszyło. Daj mu spokój - powiedziała sobie stanowczo. Po prostu starał się być miły. Wiedział, jak bardzo muszą być zmęczone. On też miał dzisiaj ciężki dzień.

Weszli do holu. Czarne i białe marmurowe płyty na podłodze tworzyły wzór szachownicy, od podłogi do sklepionego sufitu wznosiły się kremowe marmurowe kolumny z różowym żyłkowaniem. Poza dyskretnym szmerem głosów panował bezruch, a całe otoczenie emanowało majestatem. Nigdy wcześniej nie była w podobnym miejscu, chociaż oglądała zamki i pałace w książkach. Ozdobne malowidła na suficie przypomniały dekoracje w Kaplicy Sykstyńskiej. Widać było ślady niedawnej renowacji, bo całość lśniła

świeżymi kolorami: od akwamaryny i kobaltowego błękitu, poprzez odcienie kremowego, kości słoniowej i brzoskwini po delikatny róż.

- Może wezmę od ciebie Poppy? - zaproponował Lucien.

Tara, która wciąż patrzyła z otwartymi ustami na sufit, szybko wróciła na ziemię:

- Nie trzeba, dziękuję.

Instynktownie przylgnęła do Poppy, kiedy Lucien wykonał gest, jakby chciał zabrać dziecko.

- W takim razie przedstawię ci służbę.

Skoncentrowała się, starając się zapamiętać imiona wszystkich z personelu, ale było ich tak wielu, że w końcu straciła rachubę.

Po zakończeniu prezentacji Lucien poprowadził ją do stromych schodów.

- Pozwól mi teraz wziąć Poppy - nalegał. - Te marmurowe schody potrafią być niebezpieczne, jeśli nie jest się przyzwyczajonym.

Tara zmierzyła wzrokiem strome schody. Miał rację. Nie mogę ryzykować - stwierdziła, przekazując mu Poppy.

Wspięli się po schodach, mijając ponure portrety przodków. Starsza kobieta o siwych włosach, ubrana w skromny strój służbowy, czekała na pierwszym piętrze, aby ich powitać. Lucien przedstawił ją jako gospodynię. Wyglądała na bardzo sympatyczną.

- Czy przygotowano napoje dla pań?

- *Oui*, *Monsieur le Comte* - potwierdziła gospodyni z ukłonem. - Wszystko przygotowane.

To mówiąc, posłała Tarze ciepły uśmiech.

Jeśli potrzebowałam więcej dowodów na uprzywilejowaną pozycję Luciena, tutaj znajdę ich mnóstwo - pomyślała Tara z rozbawieniem, odwzajemniając uśmiech.

- To pokój dziecięcy - powiedział Lucien, oddając jej Poppy, żeby otworzyć ciężkie, drewniane drzwi. - Mam nadzieję, że ci się spodoba...

Spodoba? Tara otworzyła szeroko oczy. Gdyby tylko Poppy była starsza, mogłyby wspólnie odkrywać każdy kąt.

Spostrzegła kolejne drzwi i domyśliła się, że to na razie pokój dzienny. Odnotowała, że dobrze oświetlone i przyjazne pomieszczenie zawiera wszystko, czego dziecko może potrzebować. Część rzeczy porozkładano na miejscu, część była jeszcze w pudłach, a wszystko pochodziło z najlepszych sklepów. Był to wymarzony pokój, udekorowany w odcieniach różu i kości słoniowej, przytulny, ale nie za ciasny. Na podłodze z wypolerowanego drewna położono miękki dywan i ustawiono wygodne kanapy i szafy z książkami. Niektóre dziecięce mebelki wciąż jeszcze były w opakowaniach do transportu, ale całość sprawiała dobre wrażenie.

- Jest cudowny! - wykrzyknęła podekscytowana.

Nie mogła się doczekać, aż zacznie ustawiać wszystko na miejscu.

- Nie jest jeszcze skończony - przyznał Lucien - ale myślę, że kupiłem wszystko, co potrzebne. Jeśli czegoś wam brakuje...

Tara potrząsnęła głową z uśmiechem.

- Na pewno dam ci znać - odparła radośnie, jednak mimo całego zachwytu coś w oczach Luciena kazało jej mieć się na baczności.

- Wolałem poczekać, aż niania przekaże służbie, czy wszystko odpowiada jej oczekiwaniom - wyjaśnił Lucien.

Zabrzmiało to dość sztywno. Czyżby próbował usunąć Tarę z drogi, czy był to po prostu skutek jego wychowania? Była w stanie wyobrazić sobie, że sposób myślenia osoby, która dorastała w tak imponującym otoczeniu, gdzie każde życzenie uprzedzane było przez całą armię służby, może różnić się od

myślenia wychowanki sierocińca. Chciała go jednak przekonać, że miała zamiar poważnie zabrać się do roboty.

- Ale ja już tu jestem - podsunęła - więc nie musisz się o nic martwić.

„Hm" usłyszane w odpowiedzi nie było zbyt zachęcające.

- To jest pani pokój - powiedział, zwracając się do Liz i otwierając drzwi następnego pomieszczenia.

Tara uśmiechnęła się, słysząc zachwycone westchnienie Liz. Pokój był pięknie ozdobiony: w oknach wisiały bawełniane zasłony w kratkę, a łóżko przykryto kremową koronką i zarzucono koralowymi, aksamitnymi poduszkami.

- Projektował go dla mnie dekorator wnętrz - wyjaśnił Lucien. - Mam nadzieję, że pani odpowiada.

- Jeszcze kosz na śmieci i lusterko i będzie idealnie. - Widząc wyraz twarzy Luciena, Tara pożałowała, że nie umie trzymać języka za zębami.

- Przepraszam, nie chciałam...

- Jestem pewien, że Liz znajdzie wszystko co potrzebne w jednym z tych pudeł - przerwał jej Lucien.

- Nie martw się - szepnęła do Liz. - Pomogę ci. To nie zajmie dużo czasu - dodała, odwracając się do Luciena.

Spostrzegła, jak drgnęły mu mięśnie, i poczuła się nieswojo, ale wytłumaczyła to sobie swoim zmęczeniem i wróciła do oględzin pokoju. Był urządzony ze smakiem i dbałością o dobór kolorów. Na dębowym, bielonym parkiecie leżał puszysty dywan. Znajdowało się tam tyle uroczych drobiazgów, że wypełniłyby cały sklep - stwierdziły z Liz, śmiejąc się radośnie. Wszystko wyglądało jak wyjęte z magazynu dekoratorskiego. Coś w tym jest - pomyślała Tara. Pokój Liz przypominał raczej dekorację niż pomieszczenie mieszkalne.

Zatrzymała ten komentarz dla siebie i skierowała się wraz z Liz do łazienki wyłożonej różowym marmurem. Obie krzyknęły z podziwu, kiedy Lucien pokazał im sypialnię Poppy. Na podwyższeniu, na białym futrzanym dywanie, stało białe łóżeczko przykryte udrapowanym koronkowym baldachimem, spływającym ze stopni i przewiązanym satynowymi wstążkami w kolorze różowym. Tara i Liz wymieniły spojrzenia. Było to prześliczne, ale wyraźnie nie zaprojektował tego ktoś, kto znał się na opiece nad małym dzieckiem. Schodząc ze stopni z niemowlęciem na ręku, można było potknąć się o fałdy baldachimu.

Nie należy się przejmować - powiedziała sobie Tara. Ona i Liz wkrótce wszystko uporządkują. Znajdą nawet jakieś bezpieczniejsze miejsce do rozwieszenia koronki, żeby Lucien wiedział, jak bardzo doceniają jego starania. Przynajmniej było tu mnóstwo półek do rozłożenia zabawek i książek, a nawet instrumenty muzyczne, na których Poppy będzie mogła grać, kiedy podrośnie. Zmieściłyby się tu dwa moje domy - pomyślała Tara z rozbawieniem. A co najważniejsze, czyż Poppy nie będzie tu szczęśliwa? Jak ktokolwiek mógłby nie być tu szczęśliwy?

Jak bardzo ona byłaby tu szczęśliwa...

Szybko odpędziła tę myśl. Była tutaj, żeby zobaczyć, co Lucien przygotował dla Poppy, nic poza tym. A jednak...

- Napij się herbaty - powiedział Lucien szorstko. - Później pojedziemy...

- Pojedziemy?

Tym razem naprawdę się przestraszyła.

- Najważniejsze, to zająć się Poppy. Trzeba ją umyć, nakarmić i położyć - przypomniała mu. - Później pomogę Liz rozpakować rzeczy. Nie musisz z nami zostawać - zapewniła, wiedząc, że też musi być zmęczony. - Ktoś na pewno pokaże mi mój pokój...

Umilkła. Lucien był teraz nie tylko spięty, ale wrogi. Co takiego zrobiła? Przytuliła Poppy mocniej i pocałowała ją w czoło.

Lucien zmarszczył brwi i skierował się do wyjścia.

- Telefon wewnętrzny jest na biurku. Daj mi znać, kiedy będziesz gotowa, a ktoś cię odwiezie.

Wciąż jeszcze się uśmiechała.

- Odwiezie?

- Do budynku bramnego - wyjaśnił. - Właściwie mogłabyś pojechać teraz i napić się herbaty już na miejscu. Przyślę kogoś do pomocy Liz - dodał, widząc spojrzenie Tary.

Musiała się przesłyszeć. Próbowała przywołać rozsądek i uspokoić rosnący niepokój.

- Jest jeszcze dużo do zrobienia. Nie mogę tak po prostu zostawić wszystkiego Liz.

- Nie zostanie sama.

Lucien był coraz bardziej zniecierpliwiony, ona zaś niepewna, czy dobrze usłyszała. Czy wspominał coś o bramie?

- Chcesz powiedzieć, że mam mieszkać gdzie indziej? - Spojrzała na niego z niepokojem.

Czuła się jak w jakimś filmie, tyle tylko, że była tu widzem, a nie aktorem. Nie wolno jej robić scen - nie przy Poppy.

- Wykąp ją, proszę - powiedziała tylko trochę trzęsącym się głosem i przekazała dziecko w ręce Liz. - I upewnij się, że obie coś zjecie...

- Zadbam o pani małą przyjaciółkę, *mademoiselle* - wtrąciła się gospodyni.

- Dziękuję - odpowiedziała.

Obie kobiety wyszły wraz z Poppy. Tara poczuła się zmęczona i zagubiona.

- O co tu chodzi, Lucien?

- Poppy jest moją bratanicą, częścią mojej rodziny, i zostanie ze mną w zamku. Ty będziesz mieszkać niedaleko...

- Chcesz powiedzieć, że odsuwasz mnie od Poppy?

Poruszył się, zniecierpliwiony.

- Nie dramatyzuj. Przecież powiedziałem, że będziesz niedaleko...

- Nigdzie nie jadę, chyba że Poppy i Liz jadą ze mną. Poppy nawet cię nie zna.

Lucien uniósł brwi, a Tara wysunęła brodę. Może i jest na słabszej pozycji, ale Poppy i Liz są pod jej opieką.

- W imię przyzwoitości musisz...

- Zasady przyzwoitości nie były dla ciebie takie ważne jeszcze dzisiaj rano - przypomniała zimno.

- Proszę, nie utrudniaj mi zadania.

Domyśliła się, że podjął tę decyzję już dawno temu.

- Możesz widywać się z Poppy, kiedy zechcesz,

- Oczywiście muszę mieć twoje pozwolenie? - Wiedziała, że czas spędzony w Ferranbeaux razem z Poppy będzie ograniczony, ale nie spodziewała się, że Lucien będzie chciał je rozdzielić, nie uprzedzając jej o tym wcześniej.

- Wystarczy do mnie zadzwonić...

- A jeśli akurat cię nie będzie? - Nie mogła dłużej opanować drżenia głosu.

Miałaby porzucić Poppy? Skąd mogła wiedzieć, że Lucien będzie ją traktował tak, jak na to zasługuje? Czy nie będzie zbyt zajęty, żeby zauważyć,

jeśli Liz poczuje się samotna i zagubiona w starym wielkim zamku pełnym służby?

- Na litość boską, Taro - rzucił Lucien, widząc jej wyraz twarzy. - Spróbuj zachować się dorośle...

- Dorośle? A może obojętnie? - spytała głosem nabrzmiałym z emocji.

Ten wybuch uczuć pozostał bez odpowiedzi.

- Czemu mnie karzesz? Co takiego zrobiłam? - I zdeterminowana dotrzeć do niego za wszelką cenę, dodała: - Takie traktowanie mnie nie przywróci Guy do życia...

- Nie waż się mówić o moim bracie.

- Czyżbym była niegodna, żeby o nim mówić?

Spojrzał na nią ostrzegawczo, ale go zignorowała.

- Wiem, jak bardzo go kochałeś, chociaż nie chcesz się do tego przyznać. - Nie drgnęła, kiedy Lucien zrobił gwałtowny krok w jej kierunku.

- Guy cię potrzebował...

- Co ty możesz o tym wiedzieć?

Potrząsnęła głową i spojrzała na niego smutno.

- Pytasz mnie, co mogę wiedzieć o Guy. - Zachęcona jego milczeniem, ciągnęła: - Wiem, że twój brat i moja siostra brali narkotyki...

- To wykazało dochodzenie - przerwał jej.

- Ich tak zwani przyjaciele nie byli od nich lepsi, do mieszkania wciąż przychodzili dilerzy. Mam mówić dalej? Czy może już wiesz, co stało się z pieniędzmi twojego brata?

- Mam pewne podejrzenia - odparł zimno.

- Wiedziałeś? - spytała przerażona.

- Nie od początku. Byłem zbyt zajęty ratowaniem interesów i posiadłości, z których zrezygnował Guy, żeby zajmować się tym, co dzieje się w jego

domu. Dowiedziałem się dopiero wtedy, kiedy Guy zginął i zaczęli mnie nachodzić różni ludzie...

- Musiałeś przecież wiedzieć, że Guy był słabym...

- Może znałaś go lepiej niż ja - odparł zjadliwie.

- Więc wciąż myślisz, że z nim spałam? - Zaśmiała się krótko i potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Zaprzeczasz?

- Oczywiście. Zresztą narkotyki przejęły nad nim kontrolę do tego stopnia, że wątpię, by był w stanie spać z kimkolwiek.

- Jeśli było aż tak źle, czemu mnie nie zawiadomiłaś?

- Myślisz, że nie próbowałam? - Tara złapała się za głowę. - Twoja sekretarka nie chciała mnie z tobą połączyć. Dopiero kiedy Guy i Freya zginęli, postanowiłeś uznać, że istnieję. Ignorowałeś mnie przez dwa lata, Lucien. A teraz nie potrafisz trzymać się ode mnie z daleka. Może nie?

Nie miał zamiaru dać się sprowokować do tego rodzaju wyznania. Analizował w myślach każdą rozmowę z bratem, którego, jak do tej pory sądził, znał tak dobrze.

- Kiedy Guy zrezygnował z tytułu i przyjął pieniądze... - wypowiedział swoje myśli na głos.

- Co pomyślałeś? Że zachował się szlachetnie?

- Kiedy do niego dzwoniłem, nie zawsze odbierał.

Zaśmiała się nieprzyjemnie.

- Chcesz wiedzieć dlaczego?

Spojrzał na nią i pomyślał, że ta kobieta prawdopodobnie znała Guy lepiej od niego.

- Czemu mi nie powiesz?

- Pewnie był zajęty załatwianiem się we własne spodnie.

Kiedy gwałtownie nabrał powietrza, myśląc, że żadna informacja nie będzie w stanie sprawić mu większego bólu, dodała:

- Jak myślisz, kto je później prał, Lucien?

- Przestań! - wykrzyknął.

- Czemu? Bo prawda jest trudna do przełknięcia? Czy nie możesz znieść faktu, że słyszysz to ode mnie?

Ścisnął ją za rękę, po czym puścił. Przypominał sobie teraz strzępki rozmów i głosy w tle, kiedy udawało mu się porozmawiać z Guy przez telefon. I pieniądze, które mu pożyczył, chociaż rozsądek podpowiadał, że Guy powinien mieć ich wystarczająco dużo. Złożył to na karb rozrzutności Frei. Dopiero po śmierci brata dowiedział się prawdy.

- A ty chcesz rozdzielić mnie z Poppy, chociaż dbałam o nią przez cały ten czas. Jak możesz mi nie ufać, Lucien?

Było mu teraz dużo trudniej odprawić ją tak ostro, jak planował. Po tym, co mu powiedziała, żałował, że nie był wtedy przy niej, ale za późno było na żale.

- Co więc proponujesz? - spytał zimno.

- Że z nią zostanę. W części dla służby, jeśli tak będzie dla ciebie łatwiej. Mnie to nie przeszkadza.

- I myślisz, że służba nie uzna tego za dziwne? - spytał ostro, chociaż opanowało go poczucie winy na myśl, że zrobiłaby prawie wszystko, by zostać przy Poppy.

- Czy zależy ci na tym, co myślą inni?

Miał wysłać ją na strych czy trzymać w pokojach przy bramie? Hrabia Ferranbeaux nigdy nikomu nie uchybił. A przynajmniej nikt nie może go o to podejrzewać. Nienawidził się w tej chwili. W dodatku długo żywione podejrzenia, że Tara spała z Guy, zostały właśnie ostatecznie obalone.

Spojrzał na Tarę inaczej i dostrzegł, jak bardzo jest zmęczona. Miała cienie pod oczami widoczne pod nieumiejętnie nałożonym makijażem. Nie sądził, że może czuć się jeszcze gorzej, ale kiedy pomyślał o biednym Guy...

Tara nie miała już siły walczyć z Lucienem. Przywoływanie tragicznych wspomnień kompletnie ją wyczerpało. Nie była aż tak głupia, by sądzić, że to, co wydarzyło się dziś rano, miało tu jakiekolwiek znaczenie. Nie chciała, by tak było, bo cokolwiek zaszło między nimi, było powodowane miłością - przynajmniej z jej strony.

- Jeśli będę mieszkać w pokojach dla służby, czy możesz obiecać, że pozwolisz mi odwiedzać Poppy co rano? - Musiało to zabrzmieć żałośnie, ale miała zamiar walczyć o Poppy do ostatniego tchu.

- Mogłabyś przychodzić tu co rano z budynku bramnego. Za dziedzińcem jest park, dokąd możecie chodzić na spacery... - Przeczesał palcami włosy. - Kiedyś odbywały się tam turnieje rycerskie.

Gdy odwrócił się, by spojrzeć na Tarę, jego twarz wyrażała więcej emocji niż kiedykolwiek.

- Nie nadużyję twojej gościnności. Ferranbeaux to dziedzictwo Poppy, wiem o tym. Wiem też, że nie jesteś organizacją charytatywną...

- Miło, że zauważyłaś.

- Zapłacę za pobyt, Lucien.

- Jeśli zostaniesz - powiedział - będziesz musiała stosować się do panujących tu zasad. Nie chcę więcej awantur i proszę, żebyś nie zwierzała się nikomu...

- Poza tobą, rzecz jasna? - Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie jestem tyranem, Taro...

- A ja niczyim popychadłem.

- Postaraj się trzymać język za zębami. A więc? - spytał, kiedy nie odpowiadała. - Chcesz tu zostać czy nie?

- Dziękuję za zaproszenie - odparła cicho, starając się zachować nieprzeniknioną twarz. - Z przyjemnością zostanę.

Co on najlepszego zrobił? Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było mieszkać z Tarą pod jednym dachem. Był świadom, że poważanie, jakim cieszyło się jego nazwisko rodowe, zostało mocno naruszone. Dlatego chciał, żeby mieszkała przy bramie - jeśli w ogóle zostanie w Ferranbeaux. Po artykułach w gazetach naprawdę uwierzył, że stała się kobietą, która weźmie od niego czek i opuści jego posiadłość tak szybko, jak będzie to możliwe. Tymczasem czek znajdował się wciąż w jego kieszeni. Zupełnie o nim zapomniał - dzięki Tarze. Popełnił błąd, nie doceniając jej ani efektu, jaki na nim wywrze po dwóch latach rozłąki. Czemu tak zaskoczył go jej opór po tym, co zobaczył na konferencji? Zasłużyła na drugą szansę.

- Poproszę gospodynię, żeby przygotowała dla ciebie pokój.

- Jeśli nie sprawi to problemu...

W jej głosie nie było śladu sarkazmu. Lucien nie był pewien, czy to, co chciał teraz powiedzieć, miało być instrukcją czy pobożnym życzeniem.

- Tylko żadnych kłopotów.

Wytrzymała jego spojrzenie, a on musiał uruchomić całą siłę woli, żeby przypomnieć sobie, że choć ona tak mocno go pociąga, w jego życiu nie ma dla niej miejsca.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Postanowił odczekać, aż atmosfera trochę się uspokoi, i wrócił do dziecięcego pokoju dopiero po pewnym czasie. Tara i niania krzątały się w sypialni Poppy, podczas gdy ona sama spała cicho w koszyku. Zauważył, że łóżeczko pozbawiono wszystkich dekoracji i przystawiono do ściany.

- Twój apartament jest już gotowy - powiedział do Tary.

- Apartament? - Odstawiła stół, który przenosiła wraz z Liz, i wzięła się pod boki. - Powiedz, proszę, służbie, żeby się o mnie nie kłopotała. Wystarczy mi mały pokój...

- Niestety, nie mamy tu małych pokoi. - Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Ach tak?

Żartowała sobie z niego, ale przyjaźnie. Była weselsza i bardziej pewna siebie, co miało jednak dobre i złe strony. Nigdy nie miał zamiaru sprawiać jej przykrości, ale nie chciał, żeby poczuła się zbyt pewnie.

- Możesz wyjść na chwilę? Przyślę kogoś, żeby pomógł Liz skończyć porządki.

Zaprowadził ją do pokoju dziennego i zamknął drzwi. Policzki Tary zaróżowiły się od wysiłku. Nie mógł przestać myśleć o tym, kiedy ostatni raz widział ją tak zarumienioną. Wyglądała na zrelaksowaną, co zupełnie ją odmieniło. Przyglądał się jej złotym lokom opadającym niesfornie na twarz i na czoło.

- A więc zgadzasz się na apartament? - spytał sucho.

- Będę wdzięczna za jakikolwiek pokój, który przygotuje dla mnie twoja gospodyni w tak krótkim czasie - odparła pogodnie.

Nie chciał jej wdzięczności. Chciał czegoś, co jeszcze parę godzin temu wydałoby mu się niemożliwe: żyć w świecie idealnym, w którym byliby na równej stopie i mogli czuć... wszystko. Tara zaskoczyła go, kiedy skrytykowała potwornie drogie wyposażenie pokoju dziecka, ale był gotów przyznać, że być może niektóre praktyczne aspekty umknęły uwagi jego dekoratora wnętrz. Tak myśląc, coraz mocniej marszczył brwi, aż Tara odezwała się, z pewnością po to, żeby go pocieszyć.

- Gdyby nie chodziło o Poppy, z przyjemnością zamieszkałabym poza zamkiem...

- Gdyby nie chodziło o Poppy, w ogóle by cię tu nie było.

Uniosła brwi na to brutalne przypomnienie, a kiedy podniosła na niego swoje turkusowe oczy, spodobała mu się jeszcze bardziej.

- Wiem, że to nie jest dla ciebie łatwe, Lucien. Słyszałeś o mnie wyłącznie złe rzeczy. A teraz nagle mieszkam w twoim domu...

- W moim zamku - poprawił ją sucho.

- Nie uważasz go za dom? - spytała cicho. - W każdym razie chciałam ci podziękować i powiedzieć, że doceniam twoją szlachetność.

Starał się zachować kamienny wyraz twarzy. Była taka młoda, zdawała się taka szczera i odgarnęła włosy opadające jej na twarz tak dziecinnym gestem, że zapragnął wyciągnąć rękę, żeby ich dotknąć.

- Twoją walizkę zaniesiono już do apartamentu. Jeśli będziesz potrzebować pomocy...

- Niech zgadnę - przerwała. - Mam zadzwonić i ktoś przyjdzie mi pomóc. Chyba nie jestem gościem, jakich zwykle miewasz, Lucien. Nie mam ze sobą wiele rzeczy. Nie sądzę, żebym potrzebowała pomocy w rozpakowaniu zmiany bielizny i szczoteczki do zębów.

Gospodyni wybrała tę chwilę, żeby wejść i zaanonsować Tarze, że jej pokój jest już gotowy. Obserwował, jak rozmawiają roześmiane i odprężone, i pomyślał, że wyglądają na stare przyjaciółki. Nigdy przedtem nie widział swej poważnej gospodyni tak otwartej, ale radość życia Tary była najwyraźniej zaraźliwa.

Zastanawiała się, czy nie zaczyna niecierpliwić Luciena. Chcąc podziękować mu za zmianę decyzji, wróciła i spotkała go przy drzwiach. Serce zabiło jej mocniej, kiedy na nią spojrzał. Czy widziała to, co chciała zobaczyć, czy naprawdę spojrzał na nią ciepłej? Czy nie zmieni się to, jeśli zasypie go znów pytaniami na temat zamku? W końcu dopiero co przyjechała.

- Jest pani gotowa, *mademoiselle*? Mogę zaprowadzić panią do pokoju?

- Och, tak, proszę...

- *Monsieur le Comte* prosił, żeby pani powiedzieć, że będzie u siebie, gdyby go pani potrzebowała - oczywiście, jeśli będzie potrzebne coś dla pani, Poppy lub niani, proszę nie wahać się mnie wezwać.

- Bardzo dziękuję, jest pani bardzo uprzejma - odpowiedziała Tara, posyłając jej uśmiech.

Sądziła, że widziała już wszystko, ale kiedy otworzyła ciężkie, dębowe drzwi do apartamentu, westchnęła z podziwu. Bogactwo, jakie ujrzała, było przytłaczające. Gospodyni oprowadziła ją po pokojach, ale Tara nie potrafiła się skupić. Nie była przyzwyczajona do takich przestrzeni ani do nagromadzenia tylu cennych przedmiotów w jednym miejscu. Nie mówiąc już o wypolerowanych do połysku zabytkowych meblach, które delikatnie pachniały pszczelim woskiem.

Przy oknach wisiały bajeczne, jedwabne, niebiesko-złote zasłony, a na ścianach brokatowe tkaniny w najdelikatniejszym odcieniu żółtokremowej ochry, ozdobione lustrami w złotych ramach i olejnymi obrazami. Były na nich

cudowne piękności w zwiewnych sukniach, niektóre z nich miały na głowach tiary, inne kapelusze z piórami i szerokimi rondami. Sądząc ze skomplikowanego wzoru kwiatowego, piękny dywan na parkiecie musiał pochodzić z Aubusson. A były na razie w przedpokoju prowadzącym do sypialni - odkryła, kiedy gospodyni poprowadziła ją do następnego pokoju, pośrodku którego na podwyższeniu stało szerokie łóżko.

Hol był przytulny, ale wszystkie pozostałe pokoje były tak ogromne, że Guy i Lucien musieli gubić się w nich jako dzieci. Wyobrażała ich sobie, ubranych w miniaturowe wersje ojcowskiej piżamy i szlafroka, z gładko zaczesanymi włosami i w kapciach z monogramem na małych stópkach. Czy chłopcy schodzili na dół, żeby pokłonić się hrabiemu i wymienić z nim parę sztywnych słów przed pójściem spać? Jeśli tak to wyglądało, musieli mieć smutne i nieprzyjemne dzieciństwo, w pewnym sensie dość podobne do jej własnego - stwierdziła, gładząc w zamyśleniu jedwabną narzutę.

- Podoba się pani łóżko, *mademoiselle*? - spytała gospodyni, przypominając Tarze, że wciąż na nie patrzy.

- Jest absolutnie wspaniałe - odpowiedziała, zabierając ręce - ale czy mogłabym może dostać więcej poduszek?

- *Mais*, *certainement*, *mademoiselle*, oczywiście.

Gospodyni musiała pomyśleć, że ma do czynienia z wariatką. Na łóżku leżały już trzy rzędy poduszek, ale ozdobne kanapy i krzesła wyglądały na bardzo niewygodne. Chciała zarzucić je poduszkami i narzutami, wszystkim, co mogłoby uczynić miejsce bardziej przytulnym na czas jej pobytu.

- W ogrodzie i w szklarni są kwiaty, ale nie byliśmy pewni, czy będzie pani chciała mieć je w pokoju...

- Bardzo! - wykrzyknęła. - Dziękuję. Proszę przynieść też dla hrabiego...

- Dla hrabiego, *mademoiselle*? - Gospodyni zmarszczyła brwi.

- Och, przepraszam, jest na nie uczulony?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- W takim razie trochę dla hrabiego i do pokoju dziecięcego. Jeśli pokaże mi pani, skąd można je zrywać, mogę to zrobić sama, więc proszę się nie kłopotać.

- To żaden kłopot, *mademoiselle* - odpowiedziała gospodyni, uśmiechając się na widok jej entuzjazmu. - Czy mogę coś jeszcze dla pani zrobić?

- Czy macie własnego majstra?

- Majstra, *mademoiselle*?

- Żeby założył blokady na drzwi, kiedy Poppy będzie większa, i obudowy przed kominkami.

- Hrabia woli otwarty ogień.

W takim razie będzie musiał dostosować się do nowych warunków, które narzuci w domu małe dziecko, pomyślała Tara.

- Proszę się nie martwić, *mademoiselle* - dodała gospodyni i dotknęła jej ramienia. - Jestem pewna, że dzięki pani dużo się tu zmieni.

Tara nie odpowiedziała.

- To mój ulubiony apartament w zamku - dodała gospodyni.

- Nie dziwię się - odparła Tara z uśmiechem.

- I hrabia mieszka tuż obok... Ach.

Jej uśmiech zbladł.

- Dziękuję - odparła szybko. - Jestem pewna, że wkrótce będę się tu swobodnie poruszać.

Dotarło do niej, że służba mogła pomyśleć, że Tara chce być blisko Luciena. Nie chciała sprawiać im więcej kłopotu.

Gospodyni pokazała jej luksusową łazienkę dla dwóch osób i Tara nie mogła powstrzymać rumieńca, widząc dwa szlafroki wiszące na drzwiach.

Kiedy obejrzała garderobę z całą kolekcją jedwabnych sukien i ozdobnych pantofelków, cała przyjemność gdzieś uleciała. Była zażenowana.

- Na wypadek gdyby zapomniała pani swoich - powiedziała lekko gospodyni, jakby nie było nic dziwnego w trzymaniu takich rzeczy w pokojach dla gości. - Jeśli potrzebuje pani czegoś jeszcze, proszę dzwonić.

- Jestem pewna, że mam wszystko - powiedziała.

Czy takie zachowanie było w zwyczaju Luciena? Jej złość rosła z każdą minutą.

- Hrabia pragnie, by jego goście czuli się komfortowo w trakcie pobytu...

- Ach tak.

Jak wielu spośród gości Luciena nosiło pantofle z drogimi kamieniami?

- Jego ojciec był taki sam - poinformowała gospodyni. - Uważał to za część staromodnej gościnności. Zostawię panią, żeby mogła się pani urządzić.

Nigdy nie pozwoliłaby sobie na roztrząsanie prywatnego życia Luciena, ale jej ciekawość rosła. Nic nie mogło powstrzymać jej przed dowiedzeniem się, co nosili ci wykwintni goście, kiedy przyjeżdżali z wizytą na zamek. Najpierw weźmie prysznic, a później to sprawdzi. Oczywiście, tylko popatrzy...

Przeglądając stos bajecznej bielizny, Tara natknęła się na sukienkę dokładnie w kolorze jej oczu. Stwierdziwszy, że nic nie szkodzi przymierzyć, zdjęła bluzkę i ostrożnie włożyła obszyty diamentami jedwab. To było cudowne uczucie. Delikatny materiał był tak miły w dotyku. Odetchnęła z przyjemnością, wyobrażając sobie piękność, która to nosiła. Kiedy wreszcie zebrała się na odwagę, żeby spojrzeć w lustro, wszedł Lucien.

- Och, przepraszam - zawołał zmieszany. - Nie mogliśmy cię znaleźć, nie sądziłem, że będziesz tutaj.

Nie dziwiło jej to. Wiedziała, że wygląda śmiesznie w sukni uszytej dla szczupłej osoby i pośpiesznie próbowała się zasłonić.

- Lepiej, żebyś poczekał na zewnątrz. - Zebrała fałdy sukni wokół siebie i patrzyła na niego z nieszczęśliwym wyrazem twarzy, ale Lucien nie miał zamiaru jej posłuchać.

- Może przymierzysz tę? - Przeglądając sprawnie stos ubrań, wyjął z szafy aksamitną, bladoniebieską suknię przepasaną białą wstążką. Była przepiękna. - I jeszcze to - powiedział, schylając się, żeby wyjąć coś, co wyglądało na parę najdroższych ozdobionych piórkami pantofli na świecie.

- Skąd znasz mój rozmiar? - spytała, kiedy Lucien podał jej delikatne pantofelki.

Widząc jego wyraz twarzy, oblała się rumieńcem. Niewiele było rzeczy, których nie wiedzieli o swoich ciałach. Kiedy jednak skakała niezgrabnie po garderobie, usiłując włożyć buciki i zmienić sukienkę, jej niepewność siebie rosła.

- Naprawdę wolałabym, żebyś mnie z tym zostawił - powiedziała, zdając sobie sprawę, że twarz ma czerwoną jak burak.

- Czemu? - Jego oczy przybrały wyraz, który znała aż za dobrze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Jak możesz pytać, czemu chcę, żebyś wyszedł? - spytała Tara, potrząsając głową z rezygnacją.

- Co masz na myśli? - Lucien zdawał się szczerze zaskoczony.

- Widzisz, co robię - odparła z naciskiem.

- I?

- Którą część głupiej, grubej, niezgrabnej mnie nie widziałeś? Jeśli potrzebujesz jeszcze dowodów na to, że Guy by mnie nie chciał...

- Guy? - Zmarszczył brwi. - Nie chcę więcej słyszeć o Guy w związku z tobą.

- Nie chcesz?

- To ja ciebie chciałem - powiedział w przebłysku humoru, chociaż czas przeszły niezbyt ją uspokoił.

- A teraz?

- Widziałem cię ubraną bardziej skąpo niż w tej chwili.

- Więc wierzysz, że nie spałam z Guy?

- Jedno, czego nie rozumiem - przyznał Lucien, żeby oczyścić atmosferę - to czemu Freya mówiła o tobie takie rzeczy?

- Też się nad tym zastanawiałam. Dopiero później zdałam sobie sprawę, jak musiała być przestraszona. Sądziła, że jeśli straci Guy, nie będzie miała nic. Widziała, że on ze mną rozmawia, i to ją niepokoiło. Nie mogła uwierzyć, że mężczyzna może patrzeć na kobietę bez seksualnego podtekstu. Nie widziała tego co ja...

- Czyli?

- Narkotyki sprawiły, że wszystko wydawało mu się perfekcyjne, dopóki nie wracał znowu do piekielnego świata, który sobie stworzył. Był nie tylko uzależniony od narkotyków, ale od ideału, a ja nigdy nim nie byłam, czyż nie?

Tara powiedziała to z taką pewnością, że zapragnął pokazać jej, że się myli, ale zanim zdążył to zrobić, upuściła suknię i stała tak przed nim, zupełnie bezbronna.

- Spójrz na mnie. Czy mogłabym kiedykolwiek znaleźć się w polu seksualnych zainteresowań Guy?

Zdał sobie sprawę, że wciąż stoi bez ruchu, jakby nie rozumiał, co Tara do niego mówi. Wiedział jednak, jak musi się czuć. Podniósł leżącą na ziemi suknię i podał jej ze słowami:

- Proszę, włóż to. Odwrócę się.

Nie ruszyła się. Zdał sobie sprawę, że ona wstydzi się swojego ciała tak bardzo, że boi się ruszyć, więc wziął suknię i delikatnie założył jej przez głowę, jakby ubierał dziecko.

Przez cały czas Tara zaciskała mocno oczy. Kiedy się odsunął, szybko zgarnęła porozrzucane rzeczy i złożyła je porządnie, desperacko szukając czegoś, co odwróciłoby jego uwagę od jej ciała.

- Nie zapomniałaś o czymś?

- Tak? - Odwróciła się do niego i wzdrygnęła, widząc, że zmierza w jej stronę. Czuła się tak, jakby nic, co do tej pory wydarzyło się między nimi, nie miało znaczenia, jakby znów zaczynali od tej okropnej chwili.

- Zamek... - Zdała sobie sprawę, na co on patrzy, i zapięła go jakby nigdy nic. - Jak mogłam zapomnieć?

- Bo było ci smutno? - Lucien przechylił głowę w bok, patrząc na nią.

Przebrał się i wziął prysznic - zauważyła Tara, powoli odzyskując spokój. Ciemne spodnie z paskiem od Hermesa, buty tejże firmy na bosych stopach

oraz niebieska koszula, najprawdopodobniej uszyta na miarę. Nawet w przepięknej sukni, którą dla niej wybrał i która rzeczywiście na nią pasowała, czuła się źle ubrana.

- Lepiej już? - spytał.

- Będzie mi lepiej, jeśli przestaniesz się na mnie patrzeć. Czuję się przy tobie taka gruba - powiedziała, odwracając wzrok.

- Gruba?

- Tak, wszędzie obwisłe flaki. - Wiedziała, że i tak nie zrozumie.

Uśmiechnął się.

- Lubię twoje obwisłe flaki.

I ona ma mu wierzyć?

- Jest tylko jedna rzecz...

- Co? - Przybrała postawę obronną, ale w środku znów była tylko zakompleksioną dziewczyną.

- Powinnaś rozpuścić włosy.

- Tylko tyle?

- Rozpuść włosy - powtórzył.

Uniosła ręce, ale zanim zdążyła wyjąć spinkę z włosów, Lucien zrobił to za nią. Loki opadły jej na ramiona.

- Tak lepiej - powiedział.

- Jesteś pewien, że to wystarczy?

- Musisz przestać, Taro. Kiedy ci mówię, że jesteś piękna, nie oczekuję, że będziesz się o to spierać... Nie udawaj, że nie rozumiesz, oboje wiemy, że jesteś na to za mądra.

W jego oczach było tyle ciepła, że wystarczyło, by przekonać ją, że mówi prawdę. Dodało jej to odwagi, by wypowiedzieć pytanie, które powinna była zadać od razu, kiedy wszedł do garderoby.

- Czemu tu jesteś, Lucien?

Patrzył na nią bez słowa, a im dłużej stali naprzeciw siebie, tym mniejsze znaczenie zdawała się mieć jego motywacja. Gdyby chodziło o coś pilnego, powiedziałby jej o tym od razu.

- Nie - powiedziała, odsuwając się, kiedy przesunął delikatnie dłonią po jej ręce.

- Nie? - spytał miękko.

- Jestem wyczerpana, nie widzisz? - odparła łagodniej.

Argument był słaby, skoro wystarczyło jedno spojrzenie Luciena, żeby natychmiast zapomniała o wszystkim, co zdarzyło się tego dnia.

- Śmiejesz się ze mnie?

- Nie śmieję się... - odrzekł, gładząc ją po ręku tak delikatnie, że nie była w stanie się skoncentrować.

- Lucien, proszę..

- Proszę o co? - powiedział kpiąco. - Jeśli chciałaś być sama, trzeba było zamieszkać przy bramie.

- To nieuprzejme.

- Nieuprzejme? - Spojrzał jej prosto w oczy. - Zapewniam, że chcę tylko być bardzo przekonujący, uważny i dać ci zadowolenie.

Westchnęła. Teraz powinna odegrać się za wszystko, co przeszła, ale do tego musiałaby być znacznie mniej zakochana.

Wzięli prysznic i w szlafrokach usiedli w pokoju dziennym. Tara przysiadła na dywanie przed kominkiem, wpatrując się w ogień z zamyślonym wyrazem twarzy. Przyciągnęła kolana pod brodę. Blask ognia tańczył na jej włosach, które okalały jej twarz złotą chmurą - była najpiękniejszą istotą, jaką Lucien kiedykolwiek widział.

Przysiadł obok niej, objął ją za szyję i przyciągnął do siebie.

- Jesteś piękna.

- Nie żartuj - odparła natychmiast.

- Nigdy nie byłem bardziej poważny.

Zamknął oczy, żeby pozwolić swoim zmysłom pełniej odczuć delikatny dotyk jej loków na dłoni i wciągając jej zapach, pomyślał, że to jedna z najpiękniejszych chwil w jego życiu.

- Czy to nie przyjemniejsze niż ciągłe kłótnie? - Przytulił policzek do jej szyi. Zdał sobie sprawę, że coś ją trapi.

- Przepraszam, że tak brutalnie mówiłam o twoim bracie... - powiedziała, kiedy się odsunął.

- Prawda jest brutalna - odparł.

W tej chwili bardziej obchodziła go Tara. Nie mógł już pomóc Guy, natomiast był w stanie zmienić jej samopoczucie. Przytulił ją mocniej i pocałował w czubek głowy.

Było mu dobrze, kiedy siedział przy ogniu z Tarą, opartą o niego, ale w pewnym momencie poczuł, że jego rękaw robi się wilgotny.

- Taro?

Nie odpowiadała. Instynkt podpowiedział mu, że w tej chwili najlepiej będzie być obok niej, w ciszy, i dać jej odczuć, że ją rozumie. A kiedy się odwróciła, zrobił jedną rzecz, jaka wydawała mu się właściwa.

Kiedy ją pocałował, poczuła się tak, jakby zza chmur wyszło słońce. Znalazła swoje miejsce. Lucien był dla niej wszystkim, a ona oddała mu się bez zastrzeżeń. Czułość, którą dzielili przez ostatnie kilka godzin, była tym, o czym marzyła przez dwa długie lata. Lucien wrócił do niej.

Ciesz się tym, póki trwa - szepnął ukryty w niej demon zwątpienia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego ranka Tara obudziła się o świcie. Luciena już nie było, została tylko jego poduszka i ślad odciśnięty na materacu. Przytuliła się do poduszki i wciągnęła jej zapach, szczęśliwa jak nigdy w życiu. Była pewna, że zaczęli nowy etap. Wszystkie jej wątpliwości się rozwiały - stwierdziła stanowczo, zagłuszając wewnętrzny głos.

Wzięła prysznic, ubrała się szybko w stare dżinsy i T-shirt i sprawdziwszy, że Poppy wciąż śpi i że Liz jest w pokoju obok, zeszła na śniadanie.

Jej pierwsze wrażenie na temat zamku nie uległo zmianie - dramatycznie brakowało tu domowej atmosfery. Nie była zadowolona, że Poppy będzie tu dorastać. Zamek Ferranbeaux był jak wspaniałe muzeum, pełne bezcennych przedmiotów, których nikomu nie wolno dotykać. Nie trzeba by było różdżki, żeby zmienić go w dom rodzinny. Z łatwością mogła sobie wyobrazić, że nadłupane kamienie przykryje się narzutami w ciepłych kolorach, a dzięki paru trikom i dobrze dobranym meblom tu i ówdzie nawet ogrom pomieszczeń mógł się wydać mniej przytłaczający.

Poza tym było tu tyle pięknych szczegółów, na przykład klatka schodowa z gładką, zaokrągloną poręczą. Światło przebijające przez niezliczone okna miało w sobie magię. Jeszcze kilka lamp, żeby rozproszyć półmrok... Jakże pragnęła móc przemeblować zamek wspólnie z Lucienem.

- Hrabia jest na śniadaniu, *mademoiselle*. Zaprowadzę panią - powiedział służący.

Ze śladów tynku na spodniach Luciena domyśliła się, że od rana zajmował się remontem.

- Dzień dobry - powiedziała radośnie.

- Dzień dobry - pozdrowił ją oficjalnie, ledwo na nią patrząc.

Wyjaśniła to sobie obecnością służących. Lucien z pewnością nie chciał obwieszczać światu, że spędzili wspólnie noc. Kiedy zaproponował, żeby zjedli na tarasie, ochoczo się zgodziła, z nadzieją na trochę więcej prywatności. Sama jego obecność sprawiała, że świat stawał się bardziej przyjazny, chociaż Lucien zdawał się nieco roztargniony.

Z tarasu rozciągał się widok na bajeczne ogrody - ich perfekcyjny kształt kazał przypuszczać, że ktoś listek po listku przycinał każdy miniaturowy krzak. Delikatna bryza przynosiła zapach róż i lawendy i muskała przejrzyste fale jeziora.

Na wodzie dostojnie kołysała się para łabędzi - na powierzchni nie było śladu po gwałtownym wiosłowaniu łapami, które odbywało się pod wodą. Tara poczuła pewne pokrewieństwo z tymi ptakami. Siedziała na tarasie u boku Luciena i sączyła kawę z filiżanki, ale w myślach wciąż porównywała imponujący park wokół zamku do małego, piaszczystego podwórka przed jej własnym domem. Może przywiózł ją tutaj tylko po to, żeby zobaczyła, czemu chce się przeciwstawić. Miała nadzieję, że sąd uzna jednak, że jej miłość dla Poppy również się liczy.

Poczuła ulgę, kiedy służący przyniósł tacę i musiała wybrać śniadanie, zamiast zastanawiać się nad tym, co postanowi sąd.

- Jeśli nie odpowiada ci to, co jest na tacy, możesz zamówić coś innego - powiedział Lucien.

- Dziękuję, wszystko w porządku - odparła, ale serce jej się ścisnęło.

Nie miała złudzeń, że wrócili do punktu wyjścia. Wczorajsza noc nic dla niego nie znaczyła, a to bolało ją mocniej, niż była w stanie znieść.

- Lucien...

- Co takiego? - spytał z ledwo wyczuwalną nutką zniecierpliwienia w głosie.

- Kocham cię.

- Planowałem pokazać ci miasto - powiedział, odchylając się na oparciu krzesła, jakby przed chwilą poprosiła go o podanie soli. - Pewnie chcesz je zobaczyć, w końcu Poppy będzie tutaj mieszkać...

- Nie słyszałeś, co powiedziałam?

Odsunął krzesło i wstał.

- Wejdźmy do środka, dobrze?

Kiedy weszli do ego gabinetu, Lucien zamknął drzwi.

- Lucien, ja...

- Posłuchaj. - Podniósł rękę. - Proszę, przynajmniej raz mi nie przerywaj.

Nie mogła uwierzyć, że mówi do niej w ten sposób.

- Ja nigdy... Nie potrafię... Nigdy nikogo nie kochałem - powiedział stanowczym tonem. - I nie zacznę kochać teraz. To nie twoja wina, tak po prostu jest. Więc proszę, nie wspominaj o tym więcej. Jeśli zrobiłem cokolwiek, żeby dać ci do zrozumienia...

- Jedną chwilę - powiedziała cicho. - Mówisz mi, że nie wierzysz w miłość, i masz zamiar zaadoptować Poppy?

Była przerażona na myśl o przyszłości, jaka czeka Poppy, i głęboko zraniona jego brakiem uczuć.

- Nie bądź śmieszna, Poppy dostanie ode mnie wszystko, czego będzie potrzebować.

Wyraz twarzy Tary go zirytował. Nie wierzyła mu. Sądziła może, że uczucia są wszystkim, natomiast on już wiedział, że tylko niepotrzebnie odwracają uwagę. Zamknięcie się na emocje pozwoliło mu odnieść w życiu

sukces i nie było wcale trudne. Potrzebował tylko przypomnieć sobie, jak czuł się jako syn odrzucony przez hrabiego-ojca.

Nigdy nie zabiegał o niczyją uwagę jak Guy, więc już jako dziecko zabił w sobie wszelką zdolność do odczuwania. Teraz robił to bardziej dla Tary niż dla siebie. Nie będzie jej składał fałszywych obietnic. Żałował jedynie, że pozwolił na to, żeby sprawy zaszły tak daleko. Gratulował sobie w myślach, kiedy wszedł kelner z tacą śniadaniową.

- Proszę położyć tacę na biurku - powiedział Lucien. - Zjesz coś? - spytał Tarę, ale zauważył, że jej twarz poszarzała. Machnięciem ręki odprawił kelnera. - Co się dzieje?

- Powinnam była się domyślić - wyszeptała.

- Czego?

- Że mężczyzna, który pozbawił mnie dziewictwa, zostawił mi fortunę na poduszce i zniknął z mojego życia...

- Co powiedziałaś? - spytał, nagle uważny.

- Słyszałeś. Nie czuj się winny. Nie mogłeś o tym wiedzieć. Sama dokonałam wyboru, ale sądziłam, że się do mnie odezwiesz. Ta noc była dla mnie ważna, myślałam, że również dla ciebie...

Lucien zastanawiał się, co odpowiedzieć, żeby nie wzbudzić w niej nadziei ani jej nie zranić.

- Mylisz się, to nieprawda, że ta noc nic dla mnie nie znaczyła...

- Jak możesz tak mówić, skoro nigdy nie próbowałeś się ze mną skontaktować?

- Dobrze wiesz, że straciłem brata...

- A ja siostrę, i do tej pory nie usłyszałam od ciebie słów współczucia. Jak mogę sądzić, że było to dla ciebie coś więcej niż zaspokojenie chuci?

- Tara!

- Nie rozumiem, czemu cię to szokuje. Ale jeśli chodzi o Poppy, twoje podejście jest nie do przyjęcia, ona potrzebuje miłości.

- I ją dostanie...

- Od ciebie? - spytała, po czym dodała: - Nie będę cię zatrzymywać.

- Porozmawiamy o tym później - obiecał, przenosząc uwagę na swoje stygnące śniadanie.

- Pozwól, że oszczędzę ci kłopotu - powiedziała swoim zwyczajnym, łagodnym tonem i, zanim zdążył się zorientować, wzięła talerz i wyrzuciła jego zawartość do kosza.

- Smacznego! - rzuciła, wychodząc z pokoju.

Schroniła się w pokoju dziecinnym. Przebywanie z Poppy i krzątanie się wokół niej napełniało ją taką radością, że gniew na Luciena nieco opadł. To stracony przypadek - stwierdziła, polewając wodą pulchne nóżki siostrzenicy. Sięgnęła po ręcznik, owinęła nim ciepłe ciałko i zaczęła gaworzyć z Poppy, kiedy wyczuła jego obecność.

- Może jednak zjesz śniadanie? - spytał sucho.

- Dziękuję, nie. Chcesz ją potrzymać? - Podeszła do niego z dzieckiem na ręku.

- Ja?

- Czemu nie? To wielki przywilej, Lucien.

Tara ostrożnie przekazała mu dziewczynkę.

Trzymanie jej na ręku było niesamowitym uczuciem. Mógłby godzinami patrzeć w jej szafirowe oczy. Gdyby Poppy była wystarczająco duża, chciałby jej powiedzieć, że będzie o nią dbał i chronił ją przez całe życie, a nawet nauczy się kochać, jeśli ona pokaże mu jak. Napotkał spojrzenie Tary, która uśmiechnęła się do niego.

- Może się przejdziemy? - zaproponowała. - Świeże powietrze dobrze nam zrobi.

- Czemu nie? - odparł.

Umówili się na dole za czterdzieści minut.

Powinna była się domyślić, że Lucien przebierze się na spacer po mieście. Wyglądał jak hrabia w każdym calu w białej, nieskazitelnie gładkiej koszuli, eleganckiej letniej marynarce, pięknie skrojonych spodniach i brązowych butach dokładnie w tym samym odcieniu, co jego włosy. Tara czuła się przy nim nieco skrępowana w dżinsach i prostej koszulce, ale przy dziecku miała co innego na głowie, a Lucien przedstawiał ją wszystkim tak miło jako ciotkę jego bratanicy, że szybko się odprężyła.

W mieście było tak dużo do zobaczenia, a ona miała tyle pytań. Dzięki Lucienowi każdy szczegół nabierał barw. Tylko w jednym momencie jego entuzjazm nieco opadł: kiedy wyznał, że nie może znaleźć architekta, który byłby w stanie odrestaurować rotundę średniowiecznej bazyliki.

Od sklepów przeszli do cienistej alejki wysadzanej cyprysami, prowadzącej do zamku. Słońce tworzyło jasne plamy na chodniku, a nad ich głowami fruwały skowronki. Było to bardzo malownicze miejsce, jedno z najstarszych w mieście, jak wyjaśnił Lucien.

Minęli niewielki park z placem zabaw. Tara mimochodem zaczęła rozglądać się za tabliczką *Á louer*, to znaczy „do wynajęcia", chociaż wiedziała, że to nieosiągalne. Może jednak powinna zacząć szukać jakiegoś mieszkania, bo następnym razem, kiedy przyjedzie do Ferranbeaux, by odwiedzić Poppy, Lucien może już nie mieć ochoty jej gościć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tego wieczoru Lucien zaprosił Tarę na obiad. Powinna podtrzymywać dobre relacje między nimi - tłumaczyła sobie pod prysznicem. Wciąż mieli wiele do ustalenia w sprawie przyszłości Poppy.

Dlatego tak mocno biło jej serce, a głowa była pełna marzeń...

No cóż, musi zachować rozsądek. Włożyła skromny kremowy kostium z koralowymi wykończeniami, a do tego koronkowy sweterek. Przed zejściem na dół wykonała jeszcze dwa telefony. Pierwsza rozmowa przebiegła pomyślnie, natomiast draga, dotycząca ewentualnego wynajmu pokoju na mieście, strasznie ją rozzłościła. W Ferranbeaux kobieta nie może samodzielnie wynająć mieszkania - tak jej powiedziano. Umowę najmu musi dla niej podpisać mężczyzna.

Co to za okropne miejsce?

Woda w prysznicu była lodowata i doskonale odpowiadała nastrojowi Luciena. Przez całe życie wystrzegał się uczuć, a teraz Tara przebiła się przez ten pancerz. Jednak zależało od niego zbyt wielu ludzi, żeby mógł pozwolić sobie na ten sam błąd, co Guy w stosunku do Frei. Mieszkańcy Ferranbeaux oczekiwali, że będzie miał żonę, a nie kochankę.

Guy zrezygnował z tytułu hrabiego Ferranbeaux z powodu wiążącej się z tym odpowiedzialności. Lucien wziął ją na siebie, wiedząc, że wpłynie to na całe jego życie. Majątek rodzinny przypadł Guy, więc Lucien musiał sam zdobyć środki na renowacje, których jego miasto tak bardzo potrzebowało. Czy może zaryzykować wszystko dla Tary, skoro nie jest jej całkowicie pewien? Nauczył się sądzić, że jego uczucia to samolubne zachcianki, a wspólnicy Guy,

którzy po jego śmierci zaczęli domagać się spłaty niebotycznych rachunków, do reszty pozbawili go wiary w ludzi.

Wychodząc z łazienki, pomyślał, że pobyt Tary wytrącił go z równowagi. Nie była już pierwszą naiwną, jak przed dwoma laty, ani też wystraszoną kobietą, która czekała na niego w jego rezydencji. Stała się pełna życia i cieszył się z tego ze względu na nią, ale jeśli chciała zostać w Ferranbeaux, będzie musiała spełnić jego warunki.

Tara trzymała się kurczowo lodowatej metalowej barierki. Nie spodziewała się, że na murach wiatr będzie tak silny. Dotarła do tej części, w której przeprowadzano renowację, i stała teraz na drewnianych deskach nad przepaścią. Starała się o tym nie myśleć - zwłaszcza kiedy deski skrzypiały w podmuchach wiatru. Pomyślała, że kiedy spadnie, Poppy nie będzie miała z niej wielkiego pożytku, więc powinna puścić poręcz i ostrożnie pójść dalej. Jednak jej pierwszy krok trafił w pustkę, a kiedy wrzasnęła, ktoś zawołał:

- Nie ruszaj się! Idę po ciebie...!

- Lucien... - Nie miała odwagi się odwrócić, ale czuła, jak deski ugięły się pod jego ciężarem. - Czy to bezpieczne, że stoimy na nich oboje?

- A jak myślisz? Mam ochotę cię tu zostawić.

- Nie...

- Następnym razem, zanim się tu wybierzesz, najpierw mnie zawiadom - powiedział, obejmując ją w talii. - Chodź.

- Nie mogę...

Zaschło jej w gardle i ledwo była w stanie mówić.

- Musisz mi zaufać. Ta przepaść ma około stu metrów, więc chociaż raz zrób, co mówię. - Zaczął odrywać jej palce od barierki.

- Proszę, nie...

Jej prośby przeszły w okrzyk przerażenia, kiedy Lucien wziął ją na ręce.

- Jest czas na kłótnie i to z pewnością nie jest ten moment. - Wniósł ją do środka i zatrzasnął drzwi. - Nie czytałaś tablic z ostrzeżeniem przed wejściem?

- Było ciemno...

- Wybacz, że nie dbam o lekkomyślnych gości. Każę powiesić tu latarnie.

- Dobry pomysł - zgodziła się, wciąż trzęsąc się z zimna.

- Co ty tam właściwie robiłaś?

- Chciałam pomyśleć... Jest parę kwestii, które musimy rozwiązać...

- Jak środki bezpieczeństwa? Mogłaś tam zginąć. Nie musisz przeciwstawiać się wszystkim, żeby udowodnić, że nie jesteś Freyą - wypalił.

- A ty nie musisz być taki twardy, żeby udowodnić, że nie jesteś Guy.

W ciszy, która zapadła po tych słowach, miał możliwość ocenić, jak nieprzyjemna potrafi być prawda.

- Lucien, przepraszam... Uratowałeś mi życie...

Spojrzał na nią, zastanawiając się, kto tu kogo ratuje.

- Po prostu nie podejmuj więcej takiego ryzyka.

Tym razem Tara powstrzymała się od odpowiedzi. Czy Lucien nie zdaje sobie sprawy, że jego towarzystwo stanowi największe ryzyko?

Lucien nalegał, żeby Tara ogrzała się przy ogniu i napiła czegoś ciepłego, a ona nie protestowała, kiedy zaprowadził ją do swojego apartamentu. Tym razem lepiej mu się przyjrzała.

Apartament zdecydowanie wyglądał na przestrzeń zamieszkaną przez mężczyznę, bez niepotrzebnych przedmiotów ani nawet fotografii rodzinnych, co ją zaskoczyło. Spodziewała się przynajmniej fotografii ojca. Na szczęście wybrał tkaniny w jesiennych kolorach, które łagodziły surowość kamienia i drewna, a meble były mniej stylowe, za to wygodne.

Lucien zaciągnął złote zasłony na okna, odcinając ich od wietrznej nocy.

- Usiądź - poprosił, wskazując na jedną z dwóch ciemnoszarych kanap po dwóch stronach kominka.

W miarę jak tajała przy ogniu, wróciły sprawy, które wygnały ją na zewnątrz.

- Wydaje mi się, że będę musiała zostać jeszcze trochę w Ferranbeaux. Przynajmniej dopóki nie ustalimy wszystkich szczegółów adopcji. Ale jeśli zamieszkam tam, gdzie proponowałeś, musisz mi pozwolić płacić czynsz.

- Jaki czynsz?

Odwróciła się do niego.

- Co w tym złego?

Lucien zmarszczył brwi.

- Jesteś moim gościem. Nie oczekuję, że będziesz mi płacić.

- A jeśli chcę?

- Nie - odrzekł.

- Więc co mam zrobić? - Pomyślała o rozmowie telefonicznej i o znalezionym przez siebie mieszkaniu, którego nie mogła nawet wynająć bez jego pozwolenia. - Wiesz o tym, prawda...? - spytała, widząc jego spojrzenie.

- Że próbowałaś wynająć mieszkanie w mieście?

- Więc wiesz także, że potrzebuję twojego podpisu na umowie...

- Będę musiał zmienić ten przepis - przyznał.

- Podpiszesz?

- Mam podpisać i pozwolić ci żyć w biedzie?

Nie musiał mówić nic więcej. Czuła się upokorzona. Z ironią stwierdziła, że w tym momencie Freya wykonałaby triumfalny taniec.

- Więc co sugerujesz?

- Myślę, że wiesz...

O nie! Wszystko zbuntowało się w niej na te słowa. Między nimi nigdy się nie ułoży, stwierdziła z żalem. Nigdy, nigdy nie będzie mogła postąpić tak, jak chciał Lucien.

- Mam zostać twoją kochanką? - spytała ostro.

- A ty co sugerujesz, Taro?

Kiedy spojrzał jej w oczy, zdała sobie sprawę, że to koniec jej żałosnych marzeń. Nigdy nie będzie dzielić życia z Lucienem i Poppy. Kochała Luciena całym sercem. Pragnęła go. Chciała spędzić resztę życia z nim i z Poppy, a on proponował, by zadowoliła się resztkami.

- Jakim cudem stałeś się tak nieczuły? – spytała i wzdrygnęła się, widząc, że na te słowa coś w nim pękło.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - spytał zimno.

- Tak, chcę - odrzekła i zamarła, bojąc się odetchnąć lub poruszyć, żeby znów się przed nią nie zamknął.

- Jestem bękartem - powiedział. - Synem z nieprawego łoża hrabiego Ferranbeaux. Jesteś zadowolona?

Uśmiechał się ironicznie, ale jej to nie wystarczyło - chciała dowiedzieć się więcej.

- Myślałam, że dorastałeś na zamku...

- Myliłaś się - odpowiedział obojętnie, starając się opanować wzbudzone przez nią uczucia. - Dorastałem w niebezpiecznej dzielnicy z matką, która zawsze na pierwszym miejscu stawiała swego bogatego dobroczyńcę.

Jego krótki, pozbawiony radości śmiech sprawił, że ścisnęło jej się serce.

- Nie wiedziałam - odparła miękko.

- Że byłem synem, którego hrabia nie chciał znać, dopóki jego prawowity syn nie zrezygnował z tytułu?

Słysząc w jego głosie latami skrywany ból, nic nie odpowiedziała. Teraz zrozumiała, czemu był tak nieczuły. Domyśliła się, jak bardzo musiał być przerażony jako dziecko, kiedy każde okazywanie uczuć powodowało tym silniejsze odrzucenie. Czuła dla niego współczucie.

- Ferranbeaux jest dla mnie wszystkim. Nie potrzebowała wyjaśnień.

- Ludzie cię potrzebują - stwierdziła.

- Tak, a ja potrzebuję ciebie.

Spojrzała na niego, pragnąc na zawsze zapamiętać te słowa.

- Chcę, żebyś została ze mną w Ferranbeaux.

Patrzyła w jego poważną, zdecydowaną twarz i zadrżała, kiedy ścisnął ją za ręce. Wypowiedział słowa, o których marzyła, a jednak wiedziała, że jej pragnienia nigdy się nie spełnią.

- Jako twoja kochanka? - Usta miała spierzchnięte i serce jej pękało.

Spojrzał na nią uważnie i powiedział powoli, stanowczo, nie chcąc stwarzać więcej nieporozumień:

- Jeśli się ożenię, to dla dobra mojej ziemi.

- A ja nie mam posagu. Nie mogę... - odparła szeptem. - Kocham cię ponad życie, ale tego nie mogę dla ciebie zrobić. Przepraszam, ale moja odpowiedź brzmi: nie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Dokąd pójdziesz? Co zamierzasz zrobić? I co będzie z Poppy?

- Wszystko zależy od tego, czy podpiszesz umowę najmu - odpowiedziała uparcie. - Będę odwiedzać Poppy codziennie - nic się pod tym względem nie zmieni.

Lucien zaczynał czuć dla Tary coś więcej niż podziw, ale uznał, że należy spojrzeć na całe przedsięwzięcie nieco bardziej realistycznie:

- Jak masz zamiar się utrzymywać?

- Będę pracować, rzecz jasna - wyjaśniła, marszcząc brwi.

Kiedy spojrzał w jej szczere jasne oczy, nie wątpił ani przez chwilę, że tak będzie. On natomiast pragnął czego innego: chciał ogrzać jej małe stopy w swoich dłoniach; chciał ubierać ją w jedwabie i satynę i widzieć, jak uśmiecha się ze szczęścia, kiedy ją całuje. Pragnął ją rozpuszczać i dać jej życie, na które zasługiwała, tak by jej zmęczone ciężką pracą ręce znów stały się delikatne. Chciał traktować ją jak hrabinę - pod każdym względem, z wyjątkiem tytułu.

Oświetlona blaskiem ognia, z chmurą złotych włosów wokół głowy Tara wydawała mu się najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Była też bez wątpienia najbardziej irytującą kobietą na ziemi. Dlaczego tak wszystko utrudniała?

Do późna w nocy rozmawiali, siedząc obok siebie na sofie i popijając rozgrzewające napoje. Poprosił Tarę, żeby opowiedziała mu więcej o swoim dzieciństwie. Mimo że nigdy nie byłby w stanie zaakceptować życia, jakie wiodła dorosła Freya, dzięki opowieściom Tary rozumiał jej miłość do siostry nieco lepiej i podziwiał jej lojalność w stosunku do niej.

- Musisz za nią tęsknić - powiedział.

Łzy napłynęły jej do oczu, więc szybko odwróciła głowę.

- Nie chciałem doprowadzić cię do łez.

- Wciąż nie mogę przeboleć śmierci Frei... Bez niej jest mi tak pusto... - Zabrakło jej słów.

Rozumiał ją, bo sam czuł się tak po śmierci Guy. Nie pozwalał sobie na myślenie w ten sposób o swoim bracie, ale rozmowa z Tarą coś w nim uwolniła.

- Lucien? - zaczęła niepewnym głosem, a kiedy na niego spojrzała, wiedział, że zrobiłby dla niej wszystko.

- Tak? - spytał, czule całując ją w czubek głowy.

- Czy mogę zostać z tobą dziś w nocy?

Obserwował w ponurym milczeniu, jak Tara przekręca klucz w zamku. Mieszkała w nowym domu już od tygodnia. Codziennie przychodziła do zamku, by spędzić trochę czasu z Poppy. Lucien podpisał umowę, ale kiedy pierwszy raz zobaczył ten dom, miał ochotę wydać nakaz rozbiórki. Tara przekonała go jednak, żeby tego nie robił. Wybrała prosty domek w rozbudowującej się części miasta, na obrzeżach dzielnicy handlowej, w okolicy, która przyciągała małe sklepiki i warsztaty rzemieślnicze. Tara wyznała, że czuje się tam jak w domu. Miała zamiar mieszkać na górze, a na parterze otworzyć żłobek.

Z twarzą rozpaloną od emocji przygotowywała się teraz, żeby pokazać Lucienowi swoje królestwo; on w tym czasie opracowywał w myślach scenariusze, które pozwoliłyby jej wrócić do niego, nie urażając jej dumy.

- Na litość boską, okna z obu stron są zabite deskami - skomentował, obawiając się o jej bezpieczeństwo.

Nawet go nie usłyszała. Musiał ją podtrzymać, żeby nie potknęła się o zbutwiały próg.

- Będzie cudownie, kiedy wszystko wyremontuję - zapewniła go z przekonaniem.

- Zacznij od naprawy drzwi - zasugerował sucho.

- Wszystko jest pod kontrolą. Znalazłam majstra...

- Słucham? - Zmarszczył brwi. - Ja to dla ciebie zrobię.

- Naprawdę? - spytała słodkim głosem - tak słodkim, że zastanowił się, czy nie dał się właśnie wmanewrować.

- I nie martw się - dodała, odwracając się na schodach. - Przygotowanie ogrodu dla Poppy jest dla mnie najważniejsze. Będzie skończony, zanim zacznie chodzić.

Kiedy dotarli na szczyt schodów, stwierdził, że entuzjazm Tary musiał ją zaślepić. Jakim cudem miała zamiar przeobrazić zniszczony, oświetlony nagą żarówką pokój w przytulne gniazdko? Kuchnia składała się z jednej szafki, a łazienka najlepsze dni miała dawno za sobą. Wszędzie, gdzie spojrzał, farba odłaziła ze ścian. Z kranu ciekła woda.

- Czy ten dźwięk nie doprowadza cię do szału?

- Może też mógłbyś to naprawić? - spojrzała na niego z nadzieją. - Skoro tu jesteś...

- Może mógłbym - odburknął i odwrócił wzrok, zanim zdążyła zaczarować go turkusowym spojrzeniem.

Uwielbiał remontować, ale nigdy nie mieszkał na terenie budowy i pragnął dla Tary czegoś lepszego. Chciał wziąć ją na ręce i natychmiast zabrać do zamku, gdzie nie było wilgoci, przeciągów, odłażącej farby, a każda łazienka była urządzona zgodnie z najnowszą technologią.

- No, dalej, powiedz coś... Co o tym myślisz? - Tara okręciła się w kółko i zaczęła przedstawiać swoją wizję. - Łóżko postawię tutaj, tu biurko...

- Taro - przerwał jej Lucien - nie możesz tu mieszkać, cały ten dom nadaje się do wyburzenia.

- Jak twoja bazylika?

Zacisnął zęby, ona także.

- Kiedy już rozwinę działalność...

- Działalność? - Starał się nad sobą panować. Nie chciał odbierać jej złudzeń, skoro sama rozmowa o tych planach rozświetlała jej twarz radością.

- Żłobek - przypomniała mu. - Podobno potrzebuję kolejnego podpisu od ciebie. Kiedy masz zamiar zmienić te przestarzałe przepisy?

- Daj mi trochę czasu - odparł sucho, zdejmując ze ściany kawał farby i tynku.

- Hej, nie demoluj mieszkania...

- Mógłbym je zburzyć jednym palcem, gdybyś chciała - odpowiedział z uśmiechem.

- Nie chcę. Zostaw mój dom w spokoju.

Musiał zadowolić się kpiącym uśmieszkiem, co spowodowało, że zaróżowiły się jej policzki.

- Kiedy Poppy dorośnie, co miejmy nadzieję, zbiegnie się w czasie z rozwojem mojej działalności - ciągnęła - mam zamiar przeznaczyć cały parter na żłobek. Całe piętro będzie dla nas, Poppy będzie się tu bawić, a my będziemy gotować i...

- Na tej kuchence...?

- Zdziwisz się, co potrafię zrobić, Lucien...

Mimo wszystko wątpił.

- I spójrz - powiedziała.

- Gdzie? - spytał, rozglądając się po zrujnowanym pokoju.

Wskazała ciemną wnękę.

- No i? - Stanowczo brakowało mu wyobraźni.

- Nie widzisz? - odparła zawiedziona. - To idealne miejsce na biurko. Będę mogła pilnować Poppy i pracować. W Londynie musiałam zostawiać ją pod czyjąś opieką.

- Ale Poppy będzie mieszkać ze mną - przypomniał.

- Czasem może zostawać u mnie, jest moją siostrzenicą...

- Więc zamierzasz pracować z małym dzieckiem pod bokiem?

- Dam sobie radę, jak każda samotna matka - odpowiedziała buntowniczo.

- Nie musisz - odparł cierpliwie. - Jak myślisz, ile pieniędzy będzie cię kosztować, zanim to miejsce zacznie nadawać się na żłobek i na dom?

- Mam oszczędności. Nie jestem bez środków do życia.

- Nie twierdzę, że tak jest, ale...

- Rozumiem, myślisz, że bratanica hrabiego Ferranbeaux nie może przebywać w skromnym domu w cieniu twojego zamku.

- Nie powiedziałem tego.

- Uważam, że Poppy powinna poznać także inną stronę życia.

- Brzydką stronę?

- Prawdziwą. Ludzie muszą podejmować decyzje i nie zawsze mają przy sobie kogoś, kto posprząta, kiedy się pomylą. Trzeba nauczyć się ograniczać swoje potrzeby...

- Równie dobrze mogłabyś to robić na zamku.

- Inni też chcieliby się tu przeprowadzić - przywołała racjonalny argument. - Są rodziny, które mieszkają tu od pokoleń. Chcesz, żeby nadal żyli w domach zabitych deskami? Bo tak będzie, jeśli nie zaczniemy ożywiać tego miejsca. Bazyliki są ważne, ale ludzie także...

- Kto twoim zdaniem będzie korzystał z bazyliki?

- Racja - przyznała - może oboje powinniśmy trochę ustąpić. A może nie wierzysz, że potrafię dać sobie radę? Znasz lepsze rozwiązanie?

Skrzywił się.

- Brama zamku?

- Lucien, sam przyznałeś, że zacząłeś od zera. Masz zamiar odebrać mi szansę na dokonanie tego samego? Uważasz, że nie jestem tak dobra, jak ty?

Spojrzał na nią ponuro i przestąpił z nogi na nogę.

- Daj mi listę rzeczy, których potrzebujesz.

Jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- A więc zgadzasz się, żebym tu zamieszkała?

- Daję ci tydzień.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wyznaczony przez Luciena tydzień minął w wirze intensywnej pracy, a Tarę spotkała wspaniała niespodzianka.

- Marian Digby! - zakrzyknęła, otwierając drzwi przyjaciółce z college'u. - Wiedziałam, że mnie nie zawiedziesz.

Ta ekscentryczna historyk sztuki była jedną z jej ulubionych koleżanek.

Po wymianie powitalnych uścisków Marian przyznała, że najpierw udała się na zamek.

- Nie mogłam się oprzeć - stwierdziła z błyskiem w oczach.

Lucien spotkał ją w ogrodach zamkowych i kazał szoferowi odwieźć ją do Tary.

- To cudowne - powiedziała później, wycierając nos w ścierkę do kurzu, którą przecierała oglądane przez siebie ściany. Sądząc, że jej przyjaciółka pomyliła ścierkę z chusteczką do nosa, Tara wcisnęła jej chusteczkę do ręki.

- Jak to wspaniale, że do mnie zadzwoniłaś - wyszeptała Marian, nie zwróciwszy nawet uwagi na manewry Tary. - W Ferranbeaux jest tyle przepięknych starych budynków... Czy to nie trzynastowieczny kamień forteczny? - spytała w przestrzeń, zapomniawszy o obecności koleżanki.

- Nie mam pojęcia - odparła Tara.

- Kiedy powiedziałaś, że chcesz mi pokazać coś ciekawego, nie miałam pojęcia, co zobaczę! - zawołała Marian i spojrzała uważnie na Tarę. - Nie mów, że ty i hrabia...

- O nie. Nie, nie, nie - zaprzeczyła Tara, starając się przybrać surowy wyraz twarzy. - Nie ściągałabym cię tutaj, żebyś przedstawiła hrabiemu swoje zdanie...

- Szkoda - odparła Marion.

Na kolejną wizytę Lucien zabrał kosz piknikowy. Nie wierzył, że dom zmienił się do tego stopnia, żeby Tara była w stanie przygotować lunch.

Mylił się.

To, co osiągnęła w ciągu tygodnia przy pomocy kilku robotników, zakrawało na cud. Na świeżo pomalowanych i ozdobionych ścianach wisiały wzorzyste tkaniny, a w miejsce nagiej żarówki powieszono elegancki klosz. Dobrane do niego lampy stołowe rzucały delikatne światło na grube dywany. Podłoga była świeżo wypiaskowana i wypolerowana. Przy dużym kominku stał niski stolik, a po jego obu stronach dwie kanapy z ciepłymi narzutami przerzuconymi przez oparcia.

Miedziana osłona przed kominkiem chroniła ciekawskie dzieci przed poparzeniem. Na półce nad kominkiem stały już zdjęcia Poppy, a na parapetach wysokich okien przyciągały uwagę kwiaty w doniczkach wyboru miejscowych garncarzy.

- Jest przepięknie - powiedział zaskoczony.

- Cieszę się, że ci się podoba - powiedziała, uśmiechając się złośliwie.

Skąd wzięła na to pieniądze? - pomyślał, zastanawiając się, czy podejrzliwość nie została mu przekazana w genach.

- Jak... - Nie zdążył skończyć.

Tara znała go zbyt dobrze.

- Kiedy zbierałam opinie na temat otwarcia żłobka, wpadłam na pomysł, żeby otworzyć stoisko z używanymi rzeczami. W ten sposób zbierałam środki na żłobek i mogłam kupić trochę potrzebnych przedmiotów.

- Stoisko? - Zaśmiał się, widząc jej entuzjazm. - Muszę przyznać, Taro, że kiedyś zrobisz fortunę.

- Jestem po prostu praktyczna - odpowiedziała.

Przygotowała dla niego prawdziwą ucztę. Zupełnie się tego nie spodziewał i niezmiernie go to ujęło. W maleńkiej kuchni nie przybyło co prawda miejsca, ale wszystko chłodziło się w piwnicy, udało jej się nawet upiec ciasto w małym przenośnym piekarniku.

- Zostaw swoje jedzenie u mnie - powiedziała, kiedy wspomniał, że jego koszyk się zmarnuje. - Wtedy będę pewna, że jeszcze tu wrócisz - dodała nieśmiało.

- Wrócę - zapewnił.

Kiedyś byłby to dla niego odpowiedni moment, żeby pochylić się i pocałować ją w usta, ale coś się zmieniło. Czuł się, jakby zaczynał od nowa. Pragnął zatrzymać to uczucie i zobaczyć, dokąd go zaprowadzi. Nie doceniał Tary bardziej, niż kiedyś myślał i dopiero teraz zaczynał zdawać sobie sprawę, jak wielki popełnił błąd.

- Rozmawiałem z twoją przyjaciółką...

- Podobała ci się? - spytała z figlarnym błyskiem w oczach.

- Jest szalona, ale niesłychanie zdolna...

- To geniusz. Jest specjalistką od architektury gotyckiej. Kiedy chcą zasięgnąć rady w sprawie katedry Notre Dame w Paryżu, dzwonią do Marian Digby. Myślałam, że będzie odpowiednią osobą do renowacji bazyliki...

- Miałaś rację, bardzo ci dziękuję.

Podziwiał ją z wielu powodów: udało jej się doprowadzić do porządku ten dom, a przede wszystkim - nie odstąpiła od swoich zasad. O ileż łatwiej byłoby, gdyby zaakceptowała jego ofertę i zamieszkała na zamku, gdzie mogliby zaspokajać swoje pragnienia każdego dnia i każdej nocy. Jak mógł jej nie szanować za to twarde stanowisko?

Jak mógł nie podziwiać jej delikatności, niewinności, urody i niezłomnej woli, by stać na własnych nogach? Była też troskliwa i bystra.

Czyżbym właśnie stworzył portret idealnej hrabiny? - zapytał sam siebie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Cały ranek było jej niedobrze, a teraz miała zawroty głowy. Może zatruła się jedzeniem? Tara zbladła. Nie było sensu dłużej się oszukiwać. Złapała się krawędzi umywalki. Lucien dawno dałby jej znać, gdyby zachorował, a zmiany w jej ciele były niezaprzeczalne. Nosiła w sobie dziecko Luciena. Patrzyła bezmyślnie w umywalkę, przepełniona na przemian strachem i miłością, starając się opanować drżenie nóg.

Nie było sensu panikować, musiała pomyśleć. Lucien wrócił na zamek wczesnym rankiem. Tara wiedziała, że tak już będzie zawsze. Będzie mieszkać tutaj, niezależna, a hrabia będzie ją odwiedzał - rzecz jasna, dyskretnie - aż ludzie przywykną do łączącej ich relacji. Będzie też ciężko pracować dla Ferranbeaux i stanie się wzorem dla Poppy mimo swojej niejasnej pozycji. Najpierw jednak musi się upewnić.

W drodze do apteki pozdrawiało ją wielu ludzi: jej niezłomna postawa i zaangażowanie zjednały jej w mieście wielu przyjaciół. Teraz miała wrażenie, że ich zawodzi. Najbardziej obawiała się, że mieszkańcy Ferranbeaux pomyślą, iż zaplanowała tę ciążę po to, by usidlić ich hrabiego.

Czy Lucien też tak pomyśli? Żołądek skurczył jej się ze strachu, kiedy wchodziła do apteki. Podeszła do lady i wydukała swoją prośbę, po czym pobiegła prosto do domu, żeby jak najszybciej przeprowadzić test. Mimo obaw

była podekscytowana: to była jednak najwspanialsza rzecz, jaka mogła jej się przytrafić.

Instrukcja na opakowaniu mówiła, że we wczesnym okresie ciąży okienka testu powinny być słabo zabarwione. Wynik w pierwszym okienku pokaże, czy test został przeprowadzony prawidłowo, a w drugim, czy Tara rzeczywiście jest w ciąży.

Kiedy w okienku pokazał się pozytywny wynik, była zachwycona, ale jednocześnie zaniepokojona. Wiedziała na pewno, że już kocha to dziecko. Będzie towarzyszem zabaw Poppy: miała teraz dwoje dzieci do kochania.

Ale co pomyśli Lucien? Nie była aż tak naiwna, żeby sądzić, że aptekarz niczego nie powie, a nic nie rozprzestrzenia się szybciej od plotki. Powinna powiedzieć mu od razu.

Omal nie umarła ze strachu, kiedy wychodząc z domu, spotkała na progu Luciena.

- Nie mogłem bez ciebie wytrzymać - przyznał, obejmując ją.

Serce biło jej jak szalone z niepokoju i przejęcia. Myślała, że zdąży się przygotować. Miała zamiar pójść do zamku i wymyślić rozwiązanie, zanim się spotkają.

- Daj mi klucze - szepnął Lucien i wyjął je z jej drżących palców. - Wejdźmy do środka.

Na ulicy byli ludzie.

Powinna powiedzieć mu natychmiast. Zaraz, jak tylko wejdą do domu...

Stali naprzeciw siebie w głównym pokoju, Lucien oparty o stół. Powiedział coś do niej w swoim języku. Zrozumiała. Nie znała słów, ale jej ciało zareagowało od razu. Dzielił ich od siebie jeden krok. Zrobiła go.

Delikatnie odsunął ją od siebie i patrzył, jak zasypia. Upewnił się, że jej nie zbudzi, i poszedł pod prysznic. Po kąpieli, wycierając się ręcznikiem,

zerknął przypadkiem na półkę, gdzie Tara trzymała środki do makijażu i nagle wszystko stało się jasne. Smakowała dziś inaczej - była słodsza, pełniejsza. Nawet wyglądała inaczej - jakby bił od niej jakiś blask.

Oparł się o zimny brzeg umywalki i spojrzał w lustro. Opanowało go podniecenie na myśl, że Tara nosi jego dziecko, ale niepokoił się, że został z tego wyłączony. Od dzieciństwa prześladowało go poczucie odrzucenia i przeszedł go dreszcz zawodu na myśl, że oto historia się powtarza. Teraz Tara nie chciała dać mu szansy na pokochanie własnego dziecka.

- Czemu mi nie powiedziałaś?

- Mmm? - Tara zamrugała, zanim z głębokiego snu przeszła do stanu pełnej świadomości.

Głos Luciena stawał się coraz bardziej wyraźny. Zapytał raz jeszcze i tym razem obudziła się całkowicie. Leżał koło niej na łóżku oparty na łokciu i patrzył na nią.

Wiedział wszystko.

Próbowała odczytać uczucia z jego twarzy.

- Czemu nie powiedziałaś mi o dziecku? Myślałem, że mi ufasz...

- Ależ ufam ci...

- Więc ufasz mi na tyle, żeby ze mną spać, ale nie tak, żeby udzielić mi tej najważniejszej informacji?

- Dopiero się dowiedziałam...

- Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? No tak - krzyknął, zanim zdołała mu odpowiedzieć - po tym, jak się z tobą prześpię.

- Nie mów tak. Sprawiasz, że czuję się taka...

- Tania?

- Lucien, proszę... - Spróbowała go dotknąć, ale ją odtrącił. - Nie będę przeszkodą. Opuszczę Ferranbeaux...

- O czym ty mówisz? A co z Poppy?

Zadrżała, kiedy uświadomiła sobie w pełni własną głupotę.

- Nigdy nie opuściłabym Poppy. Jeszcze się nie obudziłam... Nie myślę jasno.

- Jeśli myślisz, że pozwolę ci wyjechać z Ferranbeaux, kiedy jesteś w ciąży z moim dzieckiem, na pewno nie myślisz jasno - zgodził się Lucien.

- Przecież nie wierzysz, bym to zrobiła.

- Czy myślałaś, że nie będę z tobą spał, jeśli mi powiesz? Myślałaś, że cię zostawię? - spytał z wściekłością.

Tara zbladła. Jak mogła powiedzieć mu prawdę: że z miłości do niego chciała oszczędzić mu wstydu, jaki przeżywał jako chłopiec?

- Jeśli czujesz się tak źle, śpiąc ze mną, może powinienem sobie pójść - rzucił pogardliwie, wstał z łóżka i sięgnął po ubrania.

- Nie odchodź w ten sposób - poprosiła, owijając się w prześcieradło i biegnąc za nim do drzwi. - Nie będę dla ciebie problemem... Wezmę prawnika... Jakoś to rozwiążę.

- Co rozwiążesz? - spytał, odwracając się do niej.

- Moje prawa... Twoje prawa... Dziecko...

- Twoje prawa do moich pieniędzy?

- Oczywiście, że nie! - zawołała z przerażeniem.

- W takim razie ustalmy jedną rzecz - odpowiedział. - Poppy nie mieszka tutaj i ty też nie będziesz.

Tara czuła się już tak słabo, że Lucien musiał ją podtrzymać, bo prawie osunęła się na podłogę.

- Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę... - powiedziała zduszonym głosem przytulona do jego piersi.

- Żałujesz, że jesteś w ciąży? - rzucił.

- Ależ nie, skąd... Czuję się tylko... Głupio - przyznała cicho. - Tyle mówiłam o niezależności...

- Może jestem nieco bardziej doświadczony od ciebie - zasugerował delikatnie - ale, o ile sobie przypominam, do poczęcia dziecka potrzeba dwóch osób.

- Więc nie jesteś na mnie zły?

- Jestem zły, że mi nie powiedziałaś, ale zły na taką wiadomość...? Jak bym mógł? To najwspanialsza wiadomość, jaką kiedykolwiek słyszałem! Mieszkanie przy bramie zamku będzie idealne dla ciebie i dla dziecka.

Tara zamarła. Powinna była widzieć, że jego reakcja jest zbyt piękna, żeby była prawdziwa.

- Nie będę tam mieszkać - powiedziała głucho.

- Co masz na myśli? - Lucien nie od razu zauważył, że Tara mówi całkiem serio.

- To jest teraz mój dom. - Rozejrzała się dokoła i wróciła do łóżka, gdzie zwinęła się w kłębek, przytulona do poduszki.

- Nie jest wystarczająco dobry...

Dla arystokratycznego dziecka? Pozwoliła jego słowom wybrzmieć, po czym usiadła.

- Masz na myśli, że ja nie jestem wystarczająco dobra?

Zmarszczył brwi. Odrzuciła poduszkę i wstała.

- Moje oczekiwania wobec życia różnią się od twoich, Lucien. Masz poczucie misji i wszystko dobrze poukładane w głowie. Ja chcę tylko być szczęśliwa i otoczona ludźmi, których kocham. Chcę być dobrą matką dla Poppy i naszego dziecka i zostać w Ferranbeaux, gdzie będę pracować przy rewitalizacji miasta. Nie zależy mi na pozycji ani na pieniądzach. Pragnę tylko rodziny...

- Rodziny - wymruczał Lucien, jakby mówiła o Świętym Graalu.

- Tak - potwierdziła miękko i, czując, że znalazła coś, co może pozwoli jej do niego dotrzeć, odczekała chwilę, po czym przeszła przez pokój i dotknęła jego policzka.

Zasłonił oczy, żeby ukryć emocje. Nie zasługiwał na nią. Udowodniła, że potrafi radzić sobie doskonale bez niego, co dotknęło jego męską dumę. Ale razem... Jaką stanowiliby siłę!

Jak bardzo się mylił co do swojego obowiązku. Myślał, że potrzebuje idealnej żony. Tymczasem wszystkim, czego potrzebowała ta kraina i on sam, była kobieta, która kochała jego ludzi tak mocno jak on i która nie bała się ciężkiej pracy. Jeśli chciał zmienić Ferranbeaux, kobieta u jego boku musi być nowoczesna. Więcej, musi być kobietą, która nauczyła go, jak kochać.

Nigdy w życiu nie kierował się emocjami, ale Tara go zmieniła i sprawiła, że poczuł się jak młody chłopak.

- Wyjdziesz za mnie? - spytał, kierowany nieodpartym impulsem.

Uniosła brwi i spojrzała na niego zdumiona.

- Wyjdziesz za mnie, Taro? Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

- Nie żartuj sobie ze mnie - ostrzegła i odwróciła twarz, bojąc się spojrzeć mu w oczy.

- Gdybym miał wybrać matkę dla mojego dziecka, ty byś nią była. Czy wyrażam się jasno?

- Więc nie jesteś na mnie zły? - spytała z wahaniem.

- Czy mężczyzna musi być zły, kiedy prosi o rękę?

- Nie wiem. - Potrząsnęła głową. - Nigdy wcześniej nikt mnie o nią nie prosił...

- Więc pozwól, że cię uspokoję. - Wziął jej dłoń i uniósł do ust.

- Jesteś pewien, że nie robisz tego dlatego, że jestem w ciąży?

- Och, Taro - uśmiechnął się - czyżbyś mnie w ogóle nie znała?

Wciąż prześladował ją obraz zimnego, niedostępnego hrabiego.

- Chciałabym w to wierzyć - powiedziała głośno.

- Że cię kocham?

Spojrzała na niego.

- Nie mów mi, że wszystkie moje wysiłki poszły na marne. Powiedz, że wierzysz w miłość.

- Wierzę...

- W moją miłość - podkreślił.

- W twoją miłość...

- Do ciebie - podpowiedział Lucien. - Nie widzisz, że cię uwielbiam?

- Ty... mnie kochasz?

- To nieodpowiednie słowo - stwierdził, ujmując twarz Tary w obie dłonie. - Wolałbym to, którego właśnie użyłem. *Je t'adore*. Uwielbiam cię, *ma petite*...

- Co pomyśli całe Ferranbeaux? - Tara wciąż nie mogła uwierzyć, że Lucien poprosił ją właśnie, by została jego żoną.

- Ci, na których nam zależy, będą szczęśliwi. Czy opinia innych ma znaczenie?

- Dziennikarze będą zadowoleni - zgodziła się Tara. - Pomyśl, ile sprzedadzą egzemplarzy. Ale co z twoim obowiązkiem wobec miasta? - dodała, marszcząc czoło.

- A z twoim?

- Nigdy nie stanę między tobą a twoimi ludźmi, Lucien...

- Nigdy bym cię o to nie poprosił. Czy to znaczy: tak?

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę.

- Tak. Wyjdę za ciebie i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby służyć mieszkańcom Ferranbeaux.

Lucien w odpowiedzi podniósł ją i położył na łóżku.

- Mieszkańcy już cię kochają za to, że tak zaangażowałaś się w sprawy miasta, teraz jeszcze powinnaś przysłużyć się ich hrabiemu. - Uśmiechnął się przebiegle.

- Mogłabym to robić, nie będąc twoją żoną - zwróciła mu uwagę, ale nie opierała się zbytnio, kiedy Lucien położył się obok.

- Wiem, że nie powinienem cię drażnić - przyznał, całując ją po szyi. - Zwłaszcza teraz, kiedy szaleją w tobie hormony, ale tak ciężko mi się oprzeć... - Pragnę cię - wymruczał, patrząc jej głęboko w oczy. - I nie chcę czekać. Nie mogę się doczekać, aż urodzi się nasze dziecko. Chcę mieć Poppy, dziecko i ciebie bardziej, niż jestem w stanie wyrazić. Twoje miejsce jest tutaj, przy mnie, w Ferranbeaux.

- Czasem będziemy musieli wychodzić z łóżka - odparła kpiąco.

- Czasem - zgodził się z ociąganiem.

Pocałował ją w szyję, w powieki i w usta.

- Chciałbym, żebyśmy pobrali się jak najszybciej.

Na te słowa Tara spoważniała - wciąż się o niego martwiła.

- Jesteś pewien, że nie musisz ożenić się z kimś wyjątkowym?

- Wybacz - wymruczał Lucien - ale sądziłem, że to właśnie zamierzam zrobić.

EPILOG

Najwspanialszy ślub, jaki widziało Ferranbeaux, odbył się w nowo odrestaurowanej bazylice. Małżeństwo Luciena Maxime'a, hrabiego Ferranbeaux, ze znacznie młodszą Tarą Devenish spowodowało wielkie poruszenie, ale młoda para była zbyt zakochana, żeby dostrzec wzbudzane przez nią zainteresowanie.

Tara zmieniła się nie do poznania w ciągu poprzedzających miesięcy i pewnym krokiem szła sama główną nawą na spotkanie małżonka. Jednak największa zmiana zaszła w hrabim Ferranbeaux, którego poważna twarz pojaśniała, kiedy zwrócił się w kierunku pięknej żony.

Po skończonej ceremonii, przed bazyliką powitał ich tłum radosnych mieszkańców, przede wszystkim świeżo adoptowana córka nowożeńców, Poppy, którą Tara wzięła na ręce, żeby pokazać tłumom.

Nawet Marian Digby wymieniła zwykły roboczy strój na kostium i ekstrawagancki kapelusz; ona też wręczyła Tarze jej drugi bukiet ślubny. Pierwszy Tara złożyła rano przy nowo wybudowanym pomniku na cześć Frei i Guy. Drugi bukiet był jej o wiele droższy, ponieważ składał się z kwiatów, które mieszkańcy Ferranbeaux zerwali dla nowej hrabiny we własnych ogrodach.

Reporterzy ze wszystkich stron świata robili im zdjęcia - musieli słono za nie zapłacić, wspierając w ten sposób rozpoczętą niedawno działalność charytatywną hrabiny. Elegancka suknia z Paryża, wybrana przez Tarę na tę okazję, uszyta była z potrójnej warstwy szwajcarskiej koronki i ozdobiona drobnymi perełkami i diamentami. Delikatny welon usiany drobnymi kamykami lśnił w słońcu, unoszony podmuchami wiatru. Nawet najbardziej

zatwardziałe serca zmiękły, kiedy Lucien i Tara składali sobie przysięgę. Kobiety popłakiwały, a ludzie mówili później, że nie pamiętają równie wzruszającej ceremonii.

Kiedy wyszli na zewnątrz, rozległy się wiwaty. Lucienowi zdawało się, że wszyscy mieszkańcy przyszli ich powitać. Spojrzał z dumą na kobietę, która zmieniła jego życie. Wybrał dla niej pierścionek z przejrzystego niebieskiego szafiru w kolorze jej oczu, tak czystego, jak jej serce.

Noc poślubną chcieli spędzić nie na egzotycznej plaży ani na luksusowym jachcie, ale w domu, na zamku Ferranbeaux. Nazywali go teraz między sobą poufale „zameczkiem".

Tara wprowadziła tam wiele zmian.

- Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie - wyszeptał Lucien do jej ucha.

- A ja najszczęśliwszą kobietą - odparła, patrząc z miłością na Luciena i Poppy.

- Za rodzinę - powiedział Lucien i wśród oklasków pocałował Tarę.